

ZBIORY OŚRODKA KARTA

W numerze m. in.: KULTURA MASOWA I TOTALITARYZM: Barańczak o kryminale i koniksie w PRL-u; Klemperec "Sport w III Rzeszy"; Gołomszok "Język artystyczny" - "Zgonotium" czyli rządy średniactwa - stałe i nowe rubryki, m. in.: poezja Achmatowej, Korea 1950. SERWIS INFORMACYJNY

PROMIENISKO

KRAKÓW 19 III 1984

NR 32/33

cena 25 zł



KULTURA MASOWA?

Rysunek ten nie wymaga może komentarza, ale sam temat - małego użu pełnienia.

Tatalitaryzm / a więc również komunizm / organizując "rozrywkę dla mas" - bezprawnie zwiąc to "kulturą" masową - miota się między dwoma biegunami, absolutnie nie do pogodzenia. Otóż chcąc jak zwykle indoktrynować, próbuje czynić to w sposób przyjemny, przez zabawę i rozrywkę. W efekcie tych zamierzeń powstaje nudny, wręcz śmieszny przekładaniec: "hybryda kulturowa" czyli "kankan na tle Lenina" według zabawnego sformułowania St. Barańczaka / dziś najlepszego chyba znawcy w tej dziedzinie/

Zwykle więc "produkty rozrywkowe" są szalenie bezbarwne i mdłe. TV nie telewizją, kryminał nie trzyma w napięciu, a sport nie jest zdrowiem. Mało tego - skuteczność ideologiczna jest również niska. Nikt dziś chyba nie zaczytuje nudnych jak flaki z olejem polskich powieści "sensacyjnych", a już tym bardziej szuka wzorupostępowania w książkowej postaci PRLowskiego milicjanta. Nikt też / lub prawie nikt / nie kupuje "Trybuny Ludu" by dowiedzieć się, co dzieje się w świecie, czy też ogląda film sowiecki licząc na zobaczenie goliżny dam, czy skomplikowanej intrygi sensacyjnej.

Ponieważ jednak istota oddziaływania propagandy / jej elementem, i to istotnym, jest cała "socjalistyczna kultura masowa" / jest perswazja, czyli stopniowe zdobywanie ludzkiej świadomości poprzez ciągły, totalny atak środków masowego przekazu / np. pakłady komiksów czy kryminałów / oraz imprezy znacznie lepiej "trafione" w odbiorcę / np. serial telewizyjny "Stawka większa niż życie", merytorycznie zupełnie bzdurny, ale na kształt zachodni zaspokajający potrzeby "oglądania sensacji" /

Najlepszym przykładem perswazji / czasów ostatnich jest III program Polskiego Radia, złośliwie nazywany "trujką". Po powrocie na antenę po 13 XII z miejsca zaplanowany został

jako "wentyl" zachowań zbuntuwanej młodzieży. Stało się to rzecz jasna dzięki rockowi. Po wielu latach oficjalnej infamii i zwalczania, po Krawczykach i Sipińskiej, pojawiła się muzyka rzeczywiście młodzieżowa / przy najmniej początkowo/. A więc małe ustępstwo, by uzyskać rzecz większą: masowego / młodego / odbiorcę. Ruszyli do boju doktrynerzy. Przegląd politycznych wydarzeń tygodnia, w którym prowadzący po prostu relacjonowali ciepło i swoimi słowami / to fakt; rzecz to niebywała w komunie / depeşe PAP. Ma to tworzyć rzecz jasna obraz ekspertów bezstronnych, posiadających własne zdanie. A potem najnowsze przeboje. Oślawiony błąk "Zapraszamy do trójki" poświęcony jest zwykle "prawdziwym i bieżącym problemom polskiej młodzieży". Dowiadujemy się więc, jak to ZSMP buduje mieszkania / nie mówi się tylko kto je otrzymuje/. Stuprocentowy harcerz z Wrocławia jest zaniepokojony odwetowcami i ziomkostwami w RFN, o życiu na uniwersytecie mówi przedstawiciel wszystkich studentów, oczywiście członek ZSP, a o relacjach młodzi - starzy dyskutują znani szubrawcy: Manclowski i Szyndzielerz, moim zdaniem największe świntuchy "trójki". Poza tym problem żarówek, biletów tramwajowych - a wszystko nadziane najnowszymi przebojami / zachodnimi głównie/. A jeszcze jest coś takiego jak "telefoniczny kontakt ze słuchaczami" - rozmowy na gorąco. Dziwnie tylko są one podobne do siebie i zbliżne z życzeniami redaktorów / nikt nie pyta o "wznieńców sumienia", ale wszyscy martwią się o kredki dla pierwszaków/.

I czymże różni się ta audycja od pamiętnej glerkowskiej "Tu jedynki", gdzie komentarzom - głupim i nachalnym - o gnijącym Zachodzie towarzyszyły najnowsze, właśnie zachodnie przeboje rockowe?

Doktrynarstwo polskiej telewizji, a serialu telewizyjnego w szczególności, jest chyba najbardziej widoczne. Kłosa, Polak w niemieckiej skórce, przekazujący meldunki na Kreml, jacyś bzdurni czterej pancerni i pies posła Przymanowskiego, czy też "Polskie drogi", które okazują się być tylko drogami ku "koniecności historycznej, to jest komunizmowi".

Tak zabawne, że aż staszne.

Najbardziej czystymi przykładami hybrydy - nieudanego tworu ideologii i rozrywki - jest rodzaj kryminału i komiks. Tu jednak oddajmy głos specjalistom - Barańczak i jego esej o komiksie oraz recenzja z "książki najgorszej", wzorcowego polskiego kryminału, tematu nie wyczerpują, ale dają mu właściwe oświetlenie.

Specyficzną formą perswazji w totalitarnej kulturze masowej jest sport. Ieńiący wielorakie funkcje: od podsycaenia narodowych szowinizmów / popatrzenie drodzy czytelnicy na hasła na murach Krakowa CRACOVIA XYDY wypisywane przez kibiców "militcyjnego klubu Wisła" / aż po klasyczne igrzyska - niestety bez chleba - i w całej tej gamie form sport wart jest potraktowania osobnego.

I na koniec temat z pogranicza masowości: sztuki piękne tworzone dla mas. O identyczności języka artystycznego w warunkach totalitarnych / ZSRR, III Rzesza, faszystowskie Włochy / pisze Igor G ołomszok w esejie pod tym tytułem.

Konstanty G. Buntowski

St. Barańczak:

POLSKI KRYMINAŁ...

Helena Sekula: Piąta barwa asa. "Czytelnik" / "Seria z Jamnikiem", Warszawa 1975, ss. 230.

Już od pierwszych stron ogarnia nas zniewalaający urok typowej stylizacji polskiego kryminału. "Lekarz, który pierwszy zobaczył trupa pod oknem, nie pozwolił mu ani chodzić, ani niczego dotykać, uznawszy, i słusznie, że to sprawa milicji" / s. 6 /. Pewnie, z jakiej racji byle trup ma wyrywać milicji, w chodzeniu i dotykaniu. "On do każdej, byle młoda, żeby szczerzył, albo i co innego jeszcze, co pan wiesz, a ja rozumiem" / 23 /. Natomiast my nie rozumiemy: co takiego mógł bohater jeszcze szczerzyć do Pań, oprócz zębów? Idiotne frywolne domysły pochłaniają czytelnika bez reszty, jako że właściwa zagadka kryminalna - jak przystało na szanującą się powieść milicyjna - praktycznie w utworze p. Sekuli nie istnieje: mniej więcej od str. 24 doskonale już wiadomo, że mordercą okaże się wre dny plastyk o twarzy perfidnego figolaka. Wiadomo, artyści: najgorszy element. Wszystko inne również da się przewidzieć: że jeden przesłuchiwa ny będzie "nerwowo pocierał czoło" / 9 /, a za to inny tylko "milczał i pociał się" / "niemal czułem odór tego potu, ten człowiek przypominał zagnanego w potrzask skunka - śmierział strachem, 30 /: że komendant posterunku, swój chłop / "to było w nim ujmujące: mimo surowości serdecznie troszczył się o swoich ludzi", 219 /, będzie się wyrażał dosadnie / " - Za taką sprawą trzeba chodzić i chodzić, aż człowiekowi nogi w dupę wejdą", 21 /, gosposia - po ludowemu / " - Uuch! Pani to zawsze, za przeproszeniem za bardzo tej dziewczusze tolguje, z jednaka to ni pies, ni sobaka... Zobaczy pani, tylko patrzeć, jak co w fartuchu przyniesie, wtedy trza będzie wziąć dudy w miech", 264 /, a knajak - po knajacku / " - Komaruję ja sobie... a tu się taki męt podknaja, więc ja gadaj: spadać, bo ci szamot styram!", 256 /.

Role powieściowego detektywa spełnia tym razem nie tradycyjny kapi tan Grabowski, który opanowanym ruchem strzepuje niewidoczne pyłki z kłapy nienagannie skrojonego munduru, lecz bohater nowego typu: prokurator z otwartym przewodem doktorskim. Wyciąga on wnioski w sposób istotnie na ukowy: "Zmarły nie był mankuitem, należało więc wykluczyć możliwość dokonania zastrzyku przez niego samego, lewą ręką w prawe ramię" / 18 - 19 /. Niestety, po kilkunastu stronach tracimy na dłuższy czas z oczu tego

działnego pracownika, gdyż do sprawy wtrąca się uroczą pensjonarką, która zaczyna prowadzić śledztwo na własną rękę. W tym momencie powieść robi się gatunkowo mieszana: pani Jekula sprawia wrażenie, jakby miała ambicję stać się jednocześnie Jackiewiczową i Edigeyem. Powieść milicyjna zastębia się z powieścią dla dziewcząt / nie oszczędzono nam oczywiście postaci szlachetnego dyrektora szkoły, wyrozumiałej nauczycielki, dobrotliwych rodziców itp./, tworząc mieszankę, która w swym stęgnięciu dydaktyzmu i powszechnej szlachetności uczuć jest już czymś absolutnie nie do przeknięcia. Podobnie trudno jest strawić postać głównej bohaterki, reprezentującej również same zalety: dziewczę jest nie tylko szalenie sexy /"Pyszne włosy jak kask przylagające do kształtnej głowy i gruby warkocz opadający na plecy. Delikatna, dziecienna niemalbuja i wręcz anielski wyraz grzecznej, dobrze wychowanej dziewczynki", 296/, lecz także nowoczesne, czytane, samodzielne życiowo i w ogóle. W życiu codziennym licealistka radzi sobie istotnie całkiem niezle: prowadząc na własną rękę śledztwo, dokonuje po drodze paru włamań, szantażuje skutecznie paru mętnych typków, przy pomocy opanowanej metodą naukową grypsy nawiązuje kontakty z kołami przestępczymi, en passant rozpoczyna życie picicowe z pięknym /"Czoło cięża krecha czarnych brwi, zrosniętych u nasady nosa, policzki i wydatny podbródek powlekał śniawy cień wygolonego zarostu", 141/ chirurgiem imieniem Konrad /"Podobało mi się to imię, niezmiernie kojarzyło w Wallenrodem", 157/, wreszcie wynajmuje dwu goryli, którzy w jej imieniu biorą pod flaki /"humanitarnie, ale tak, aby bolało", 277/ paru podejrzanych mścizaków. W powieści w ogóle nie lubi się mścizaków i daje im się w bebecz przy lada okazji. Szuszenie, tak właśnie powinno być w milicyjnej powieści dla pańenek.

Całość ukazała się w nakładzie 100 000 + 290 egzemplarzy. Nakład byłby większy, gdyby nie trudności na rynku papierniczym, których skutki niestety odczuwa ostatnio literatura.

...POLSKI KOMIKS

Skoro dewizą "Relaxu" jest "uczyć nie nużąc", wypada przekonać się naocznie, czego to nauczy się mój syn dzięki temu "magazynowi opowieści rysunkowych".

Otóż nauczy się przede wszystkim wielu ciekawych faktów z historii najnowszej. Komiks "Sasza" rozpoczyna się na przykład ważną informacją, że "już we wrześniu 1939 roku komuniści z Żoliborza podjęli pierwsze próby nakreślenia nowych form działalności politycznej i organizacyjnej. Powstało w tym czasie Stowarzyszenie Przyjaciół Związku Radzieckiego". Wrzesień 1939 stał więc pod znakiem przyjaźni polsko-radzieckiej. Szkoda tylko, że autorzy nie precyzują, czy Stowarzyszenie powstało przed czy po 17 września. Komiks "Barykada na Woli" / dzieło zrodzone w wyraźnej nęce twórczej przez rysownika nazwiskiem Parzydło/ wodzi w umysł mojego malca przekonanie, że wrześniowa obrona Warszawy była dziełem przede wszystkim klasy robotniczej, która wielkodusznie zawiesiła na ten czas akcje odwetowe wobec burżuazji / fragment dialogu: "CO, BOJA SIĘ NA GORZE, A CZERWONA WOLA NIE BĘDZIE STRZELAC DO NIEMCOW, TYLKO DO KGO? NA PORACHUNKI CZAS BĘDZIE PO WOJNIE...". Komiks "Piorun więcej nie uderzy" upowszechnia mniemanie, że już w roku 1946 istniała instytucja o nazwie Służba Bezpieczeństwa. Każdy wreszcie komiks traktujący o wydarzeniach II wojny światowej nauczy mojego syna, że jej zwycięskie zakończenie zaważdzamy wyłącznie Związkowi Radzieckiemu.

Związek Radziecki to w ogóle kraj, który z niejasnych dla mnie względów cieszy się dużą miłością ze strony autorów "Relaxu". Mój syn za pamiętą na pewno z jego lektury, że być obywatelem ZSRR to znacznie więcej i lepiej, niż być po prostu człowiekiem. W każdym bodaj z 11 numerów "Relaxu", które udało nam się zdobyć / wyszło dotąd ogółem 17/, można znaleźć co najmniej jeden komiks / lub odcinek dłuższej serii/, którego głównym bohaterem pozytywnym jest radziecki żołnierz, szpieg lub co najmniej kosmonauta. Bohaterem serii "Wywiadowca XX wieku" jest na przykład

dr Sorge, który w kilku kolejnych odcinkach dzielnie szpieguje na rzecz ZSRR. W komiksie - też kilkuodcinkowym - "Akcja Labirynt" główną rolę gra z kolei radziecki lekarz wojskowy, który na własną rękę, nurkując do chwili w morskich odmetach, rozprawiając się gołymi rękami z tużem przeciwników itd., odkrywa hitlerowską bazę, gdzie przyczuza się chorzy umysłowo do obsługi żywych torped / ciekawy i sensacyjny temat, w samą porę dla dzieci i młodzieży/. Rekordy bije wspomniany komiks "Sassa", gdzie bohater tytułowy, radziecki uciekinier z nie 1¹. z winy artysty dybuczyńskiego obdarzony niestety dość debilnymi rysami, dokonuje jednego tylko, ale mroźnego krew w zylach wyczynu: przejeżdża tranwajem przez okupowaną Warszawę, po czym, przewracając niechcący niemieckiego żandarmę, który pada na ziemię jak ścieta, znika w niewiadomym kierunku z okrzykiem: "JESZCZE POWOJUJ Z HITLEROWCAMI!". Nawet w pozornie czysto rozrywkowych komiksach o tematyce fantastyczno-naukowej rzadko tylko możemy się uwolnić od tezy, że przyszłość należy do ZSRR. W serii "Najdłuższa podróż" wiele mówiące są imiona bohaterów: wśród członków załogi kosmicznej są wprawdzie Japończyk Sato i Anglosz Bob, ale Rosjan jest dwóch - Oleg i Grigorij - no i oczywiście jeden z nich jest dowódcą wyprawy.

Czego jeszcze dowie się mój syn? Dowie się przede wszystkim, że w stosunkach tak między narodami jak między ludźmi liczy się głównie siła i podstęp. Kryteria moralne odgrywają z natury rzeczy mniejszą rolę, skoro bohaterami pozytywnymi są szpiecy / wspomniany dr Sorge/ lub prowokatorzy / "Hioru" więcej nie uderzy/, opowieść o tym, jak to dzielnie ubożec pojął dowódce "leśnych"/. Wartość życia ludzkiego sama w sobie jest czymś nader nikłym, skoro istotniejsze są kryteria np. klasowe. Oto charakterystyczna scena w "Akcji Labirynt". Rosjanin, wzięty pomyłkowo do niewoli przez Amerykanów i skazany na śmierć, ma tylko jedno wyjście: zabić konwojenta i uciec. Trzyma już w rękę jakieś ostre narzędzie, ale coś go powstrzymuje. Następuje dialog. Rosjanin: "W CYWILU-KIM JESTEŚ? HANDLARZEM? BRZEDNIKIM?". Amerykanin: "GUZIK! TYRAM W FABRYCE". Rosjanin demonstracyjnie odrzuca ostre narzędzie: "CHCIAŁEM W CIEBIE, ZEBY UCIEC, ALE MI SUMIENIE NIE POZWOLIŁO". Handlarza czy urzędnika to by zabił z czystym sumieniem.

Mój syn dowie się również z zeszytów "Relaxu", jacy ludzie powinni ma się podobać. Jest to zresztą problem, swoistej fizjonomiki / a może na wet swoistej antropologii/ komiksowej, wspólny nie tylko krajowym wytwórcom z tej dziedziny, ale w ogóle stereotypowemu komiksowi na całym świecie, zwłaszcza komiksowi "przygodowemu", takiemu, którego bohaterowie i m p o n u j ą swoim wyglądem i charakterem. Trafiają się wprawdzie w "Relaxie" komiksy operujące rysunkiem groteskowym, z lekką zdeformowanym czasem naśladowującym / bardzo ostrożnie/ znane na Zachodzie poszukiwania plastyczne rozszerzające formułę gatunku; dominują jednak wytwory artystów Wróblewskiego czy Rosińskiego; rysunki poprawne nawet, ale - także w kwestii wyglądu bohaterów - reprodukujące pewien komiksowy stereotyp. To teźne żuchwy, kanciaste podbródki, oczy krzeszące iskry, nosy proste jak u rzeźb rzymskich, kwadratowe bary, pękate bicepsy - oto wizerunek nadszowiecia, obojętne czy nim będzie dyrektor kopalni / komiks "Alarm"/, dr Sorge, kosmonauta, czy dowódca polskich oddziałów na półwyspie Synaj / komiks "W piaskach Synaju"/. Jak powiedziałem, nie jest to nic specyficznie akurat dla "Relaxu": podobne podbródki, nosy i bicepsy znamy z wielu komiksów popularnych do dziś na Zachodzie. Ale w PRL-owskim wydaniu popularyzowanie takiego ideału nadszowiecia robi dość dziwnie wrażenie i kojarzy się z zupełnie inną tradycją. Gdyby wziąć pierwszą z brzegu rzeźbę sprzed Pałacu Kultury w Warszawie, pomalować ją na kolorowo i wprawić w usta "dymek", można by jej nie odróżnić od bohaterów powieści obrazkowych Rosińskiego czy Wróblewskiego. Bo też komiks - będzie jeszcze o tym mowa - ma więcej wspólnego z socrealizmem, niż by się mogło wydawać. /.../

"Relax" wzięty jako całość, jest - dziwna rzecz - jednocześnie monotonna i hybrydyczna. Ale już po chwili uświadamiamy sobie, że to przecież nic nowego. Monotonna i hybrydyczna zarazem jest przecież cała kultura masowa made in PRL. /.../

Stanisław Barańczak: "Książki najgorsze" Wydawnictwo Koszary - 1981

SPORT W III RZESZY

.../ W Trzeciej Rzeszy zabiega się bardzo intensywnie o zatarcie różnicy między sportową zabawą a krwawym majestatem wojny. To co na zewnątrz ma zachowywać pozór niewinnej pokojowej zabawy dla podtrzymania zdrowia narodu, musi być w rzeczywistości przygotowaniem do wojny i również w świadomości narodu winno być oceniane jako coś tak właśnie poważnego. Istnieje teraz wyższa szkoła sportowa, jej absolwent stoi co najmniej na równi z absolwentem każdej innej uczelni wyższej - w oczach Fuhrera ma niewątpliwie nad nim przewagę. Aktualność tego uznania zostaje około połowy lat trzydziestych udokumentowana nazwaniem papierosów i cygaretek i jest przez nie propagowana: pali się teraz takie marki, jak "Sportstudent" / student sportu/, "Wehrsport" / sport obronny/, "Sportbarner" / sztandar sportowy/, "Sportnixe" / rusznik sportu/.

Dalszym czynnikiem popularyzacji i gloryfikacji sportu była olimpiada roku 1936. Trzeciej Rzeszy bardzo na tym zależało, aby z okazji swej międzynarodowej imprezy zaprezentować się w oczach świata jako państwo o przodującej kulturze. Ponieważ zaś, jak powiedziałem, zgodnie z całą swoją mentalnością stawiała ona wyczyn fizyczny całkiem na równi z osiągnięciami duchowymi, a właściwie ponad nimi, przeto wytworzyła wokół tej olimpiady aureę niezwykłego splendoru - tak niezwykłego, że na moment przyćmił on nawet różnice rasowe: blond He, żydówka Helene Meyer, na prowo wywalczył swym floretem zwycięstwo dla niemieckiej szermierki, a skokem w przelocie amerykańskiego Murcyna spotyka się z tak entuzjastycznym przyjęciem, jakby to skakał Aryczyk i nordyk. Dlatego też "Berliner Illustrierte" pozwala sobie użyć słów "najgenialniejszy tenisista świata", i zaraz potem porównuje w tonie spokojnej powagi sukces olimpijski z czynami Napoleona I.

I wreszcie, po trzeciej, wzrost i zasięg swego znaczenia zawiąduje sport wedle przypisywanej przemysłowi samochodowemu, "autostradon Fuhrera" i całego heroicznemu nimbowi otaczającemu krajowe i zagraniczne imprezy wysięgowe, przy czym wchodzi tu łącznie w grę wszystkie względy, które działały w odniesieniu do sportu obronnego i olimpiady, a dochodzi do tego jeszcze problem zapewnienia pracy masom bezrobotnych.

Victor Klemperer "LTI Notatnik filologa", Wydawnictwo Literackie 1983
str. 259 - 260

SZTUKA A TOTALITARYZM

Autorka jest rosyjską emigracyjną historykiem sztuki, od kilku lat mieszkającą w Wielkiej Brytanii. Jego esej "Język artystyczny w warunkach totalitarnych", którego fragmenty prezentujemy, ukazał się w piśmie rosyjskiej emigracji "Kontynent", a w kraju przedrukowała go NOWA w 1980

Bezpośrednia zależność form sztuki, jej stylistyki i jej języka od narzucanej z zewnątrz ideologii wystąpiła w XX wieku jako estetyczna prądowość i to tak tragicznie dobitna, jak w żadnej innej epoce. Kiedy państwo kontroluje i zmusza do służenia sobie twórczość artystyczną, efekt tej twórczości pozostawia się symptomów kultury i obnaża nagą anatomię, fizjologię, instynkty biologiczne. W państwach tego rodzaju, niezależnie od miejsca ich położenia, historii i kultury - czy to będzie radziecka Moskwa, faszystowski Włochy, hitlerowski Niemcy, czy komunistyczne Chiny - sztuka zaczyna przemawiać w jednolitym języku totalitaryzmu. Jej zapasy leksykalne ulegają silnemu ograniczeniu, jej "gramatyka" polega na natrętnym powtarzaniu naturalnych elementów, przekształconych w zasób prymitywnych syntaków. Sztuka taka odwołuje się do najprostszych kategorii racjonalnych i zbiorowych instynktów, a jej system obrazowania nie wychodzi poza ich uaoznaczanie....

Istota totalitaryzmu ujawnia się najbardziej przejrzyście w języku jego sztuki. Język ten zeterminowany jest główną funkcją, przeznaczoną

sztuce w systemie totalitarnym, funkcją propagandy i wychowania mas w duchu konkretnej ideologii./.../

Hitler dokładnie opracował teorię i praktykę propagandy jeszcze w "Mein Kampf": "Zdolności percepcyjne mas są bardzo ograniczone i słabe. Storać to pod uwagę każda efektywna propaganda winna być sprowadzona do minimum niezbydnych pojęć, które winny się wyrażać w paru stereotypowych formułkach... Najważniejsze jest sprowadzanie wszystkich naszych kontrastów do czarnego i białego"/ A. Hitler, "Mein Kampf", London 1939, str. 159/. Język sztuk plastycznych był zawsze idealnym narzędziem tego typu propagandy: brąz pomników, barwy fresków, litery plakatów mogą wielokrotnie powtarzać ograniczonym masom stereotypowe formuły, sprowadzone do czarno-białych kontrastów./.../

Lenin, który wierzył w zdolności umysłowe mas nie bardziej niż Hitler, nie tylko wysunął hasło "monumentalnej propagandy" jako dominującej formy sztuki w państwie socjalistycznym, lecz i doskonale zdawał sobie sprawę, że taka sztuka "powinna być zrozumiała dla najszerszych mas" i że język sztuki XX wieku nie odpowiada temu celowi./.../

Cele, zadania i zasady sztuki totalitarnej zostały po raz pierwszy sformułowane przez Lenina; jeszcze za jego życia i nie bez jego udziału rozpoczęło się ich wcielanie w życie poprzez ACHRR i jego hasło "sztukę w masę" i Goebbels jedynie, świadomie lub nie, powtórzył leninowską tezę żądając od niemieckich artystów stworzenia "ludowej" sztuki, "zrozumiałej nawet dla najbardziej niewykształconego szturmowca"/ Cyt. wg W. Hoffmann, "Painting in the Twentieth Century", London 1950//.../

W ten sposób sztuka totalitaryzmu przemówiła nagle językiem gatunków ustanowionych jeszcze w zaraniu istnienia europejskich sztuk pięknych / w XVIII stuleciu/ i odrzuconych w naszym stuleciu jako nieistotne dla sztuki./.../ Jednakże w przeciwieństwie do dawnych czasów, gatunki te nie mogły już istnieć autonomicznie a winny były być nasycone właściwą tematyką, t.j. służyć jako tło dla ukazania bohaterских czynów i osiągnięć. Każdy utrwalony motyw włączal się w ogólny radosny hymn na cześć tytulizmu czy socjalizmu, toteż sceny rodzajowe zapatrywano "ideowymi" tytułami, typu: "słuchają Fuhrera", albo: "oni widzieli Stalina", zaś portret konkretnego człowieka stawał się zarazem "hutnika", "komsomołki" "chłopca z Hitlerjugend", podobnie jak kawałek przyrody - "dalemi naszej ojczyzny", "niemiecka ziemia", miejscem, gdzie "powstaje radziecka komunikacja" lub "kuźnia niemieckiego przemysłu", zaś martwa natura "owocami kolchozowej obfitości", itd. W każdym razie w prasie radzieckiej niejednokrotnie zarzucano "bezydeowość" takim mistrzom jak Koczalski, którzy malowali nikomu niepotrzebne owoce i bzy, odwracając w ten sposób uwagę mas od aktualnych zadań.

Hierarchia gatunków określiła też hierarchię artystów. Pierwsze miejsca zajęli natychmiast twórcy podobizn wodzów, nadzwerni portreciści Hitlera i Stalina; A. Gerasimow, Tomski, Wuczeticz, w Niemczech; Thorack Brecker, Kniepp. Stali się oni prawdziwymi dyktatorami w plastyce. Dalej postępowali malarze historyczni czy tematyczni, następnie malarze rodzajowi, pejzażyści itd. W latach wojny na pierwsze miejsce wysunęli się bałajscy. Z polecenia Hitlera, w roku 1941 przy wydziale propagandy naczelnego dowództwa powołano do życia "Sekcję sztuk plastycznych", liczącą około 150 malarzy i grafików-batalistów. Analogiczna organizacja, w postaci Studia batalistów im. Grekowa, powołano w ZSRR w roku 1934. Jedni i drudzy wyjeżdżali ra fronty, a po powrocie malowali monumentalne wizerunki bohaterских czynów, różniące się w gruncie rzeczy jedynie rodzajem mundurów i broni./.../

Pierwsze spotkanie sztuki radzieckiej z hitlerowską odbyło się na światowej Wystawie w Paryżu w roku 1937. Pawilon ZSRR ozdabiała ogromna rzeźba Muchinej "Robotnik i kolchoznica", zaś przed pawilonem niemieckim wznosił się "Eratni związek" Thoracha. "Stojące obok siebie, silne, nadnaturalnej wielkości postacie... złączone wspólną wolą, dążące naprzód, pełne wiary w siebie i w zwycięstwo"/ "Die Kunst im Dritten Reich", 1941 str. 103/ - oto opis pasujący zarówno do jednej jak i do drugiej rzeźby. Obie stały się klasycznymi dziełami radzieckiej i hitlerowskiej sztuki,

a rzeźba Muchinej uchodzi za takowe po dziś dzień./.../

Mobilizuje się stare formy, proste i zrozumiałe dla każdego, tworząc obraz człowieka zdrowego, dziarskiego i męznego, a także najprostszą modę szczęśliwego świata z pięknem przyrody i pokojowym trudem. Modelem tym, niby dekoracją, zastawia się przed oczyma narodów pieczę Majdanka i wieczną marzycę Kołomy, głód i terror, unicestwienie milionów z powodów rasowych czy klasowych. Z peryferii kultury formy te przechodzą do centrów, przekształcając się w język, w którym totalitaryzm ogłasza pełnym głosem o swym istnieniu.

IGOR GOŁOMSZYK

KULTURA 7-8, Paryż 1982

Sowiecka powieść kolonialna

W sowieckiej literaturze powieść kolonialna ma jako *genre* długą historię. Wśród założycieli rodu znajdują się Bruno Jasieński — autor powieści „Człowiek zmienia skórę”, Borys Piłniak, który napisał „Tadżykistan, siódma sowiecka”. W ostatnich latach powstało niemało książek o podboju Środkowej Azji przez „postępowych” carskich generałów i o walce z basmaczami w obronie władzy sowieckiej w latach 20-tych.

„Drzewo w centrum Kabulu” Aleksandra Prochanowa to nowy wkład do sowieckiej literatury kolonialnej. Jest to powieść o „bratniej pomocy”, jakiej naród sowiecki udzielił uciskanemu, wynędzniałemu narodowi afgańskiemu, pierwsza sowiecka powieść o interwencji w Afganistanie. Prochanow, pisarz i dziennikarz, był w Afganistanie kilka razy. Jego korespondencje ociekały standardową sowiecką propagandą: obowiązkowa dawka komunałów o nowym życiu, budowanym w Afganistanie przy pomocy i pod osłoną ludzi sowieckich, i o „niewypowiedzianej wojnie”, którą amerykańscy imperialiści prowadzą przeciwko Afgańczykom. Ramy powieści pozwoliły dziennikarzowi przemienić się w pisarza i wyłożyć ideologiczne uzasadnienie interwencji. Zła sowiecka literatura jest znacznie cenniejsza od dobrej, bo wiernej przekazuje nakazy, instrukcje i przyjętą ideologię. Dobra literatura — jeśli rzeczywiście jest dobra — wyraża myśli i uczucia pisarza; zła — dyrektywy wydziału kultury KC.

W powieści Prochanowa znajdujemy odpowiedzi na liczne pytania, których nie mogą sobie nie zadawać obywatele sowieccy. Główny bohater, Georgij Wołkow, jest dziennikarzem specjalistą od spraw międzynarodowych. W ostatnich latach tego typu dziennikarz sowiecki, wyjeżdżający za granicę i wchodzący w gniazdo wroga, aby potem wszystko wyjaśnić pozostałym w kraju rodakom, stał się ulubionym bohaterem sowieckiej powieści politycznej. Georgij Wołkow zjeździł więc wszystkie kraje świa-

ta, i widział różne oblicza wroga Związku Sowieckiego: widział go w Angoli, nad rzeką Ussuri, w Bonn, w Etiopii, w Paryżu. Teraz wysłano go na pierwszą linię frontu — do Afganistanu.

„Drzewo w centrum Kabułu” jest powieścią symboliczną. Od pierwszej do ostatniej strony czytelnik ugina się pod ciężarem symboli. Wołkow przygląda się odjazdowi kolumny traktorów z sowieckiego Tiernieza do Afganistanu. Odwiedzając różne rejon Afganistanu samochodem, helikopterem, czy pod osłoną opancerzonego transportowca — sowiecki dziennikarz wszędzie spotyka sowieckie traktory: kolumna zmierza do celu. Symbolowi Traktorowi towarzyszy symbol Chleba: sowieccy ludzie weszli do Afganistanu, aby nakarmić umierających z głodu nieszczęśliwych mieszkańców tego kraju. Pomagają więc rozwozić chleb swoimi samochodami, które oddają do dyspozycji kabulskiej piekarni, rozdają mąkę Kabulczykom, którzy z głupoty, za podszeptem wrogów podnieśli bunt przeciwko afgańskiej władzy komunistycznej.

Bunt w Kabulu jest centralną sceną powieści. Autor najwidoczniej był wtedy w mieście. Opisuje mieszkańców stolicy zrywających się do powstania przeciw zniechęconej władzy, opisuje strach jaki ogarnął sowieckich przedstawicieli władzy i jak czołgami i helikopterami zdławiono bunt bezbronnego tłumy. Siedzący w czołgu Wołkow odczuwa ten bunt jako „biologię tłumy” — ślepa siła, która działa ściśle według wskazówek CIA, nie myśląc i nie rozumiejąc, że zwraca się przeciwko „władzy ludu”. A kiedy bunt zdławiono, kiedy po mieście zaczynają jeździć autobusy nabite aresztowanymi, do ubogich dzielnic Kabulu przyjeżdżają ciężarówki pełne worków z białą jak śnieg mąką, na których widnieje rosyjski stempel. Pobicci buntownicy płaczą z radości.

Aleksander Prochanow wie, co mogą myśleć jego czytelnicy. Sowieccy ludzie — postacie powieści — rozmyślają o „problemie zbożowym”, który w ZSSR rysuje się „dość ostro”. Wspominają, że „na Smoleńszczyźnie bieda, dróg nie dosyć”. W smoleńskiej *oblasti*, w samym sercu Rosji, w 65 lat po rewolucji do wsi zimą „dowozą się mleko helikopterami”. Sowieccy obywatele, którzy przybyli na pomoc Afgańczykom, łapczywie rzucają się na towary, których pełne są kabulskie sklepy.

Aleksander Prochanow wie, że nieuchronnie narzuci się pytanie: jakże to tak? Na to pytanie ma odpowiedź. Główny symbol powieści to linia frontu dzieląca ziemię na pół: na świecie toczy się walka, „nieprzerwana walka”. Nikt nie jest neutralny — „wszyscy wyszli na linię frontu”. W wojnie tej po jednej stronie znajduje się Związek Sowiecki i jego przyjaciele, a po drugiej wszyscy inni. Georgij Wołkow nie raz i nie dwa stał oko w oko z wrogiem, zniewolonym i bezbronnym w Wietnamie, Laosie i w Angoli, i z wolnym i ufny w Brukseli, Paryżu i Bonn. Kolejnym symbolem powieści jest dziennikarz z *Le Monde*, którego Wołkow spotyka wszędzie jako ucieleśnienie wroga.

Toczy się wojna. Związek Sowiecki prowadzi ją w imię szczęścia ludzkości. Tym właśnie tłumaczy się, że ludzie sowieccy nie mają co jeść, choć karmią Afgańczyków, że nie mając dróg budują je w Nigerii i Kambodży. Naród sowiecki nie oszczędza siebie; jest gotów do ofiar, żeby pomóc ludzkości. W ostatnich latach nikt z sowieckich pisarzy nie sformułował tak jak Aleksander Prochanow ideologicznego uzasadnienia wojny z całym światem i interwencji wszędzie, gdzie może postać noga człowieka sowieckiego.

Wołkow, — dziennikarz, który rozjeżdża po ulicach Kabulu w czółgu, deptającym jego mieszkańców, lub w helikopterze, strzelającym do karawan — przekonany jest, że „niesie dobro”, a wszystko co robią on, ludzie sowieccy i afgańczy komunisci przynosi „niebываłe życie, braterstwo, miłość, piękno”.

Odwiedzwszy sowiecki oddział bojowy, ośnający marsz kolumny traktorów, Wołkow rozmyśla: „Nasza droga, nasza doła — to kolumny...”. Kolumny wojsk, ośnające kolumny traktorów — oto misja Związku Sowieckiego.

Aleksander Prochanow spiera się z ludźmi zafascynowanymi rosyjską przeszłością. Jego zdaniem misja Sowietów jest znacznie szersza i ważniejsza niż misja Rosji. Można się z nim zresztą zgodzić: nawet najzazartsi przedstawiciele mesjanizmu rosyjskiego nie pomyśleli o podboju świata. A o tym właśnie myśli bohater „Drzewa w centrum Kabulu”, który wie, że szerzenie „idei sowieckiej” przyniesie światu „powszechne, konieczne szczęście”.

Powieść Aleksandra Prochanowa, opublikowana w czasopiśmie *Oktjabr*, w 1982 roku (Nr 1, 2) zasługuje na szczególną uwagę gdyż potwierdza genialne proroctwo Jewgenija Zamiatina z 1920 roku. Powieść „My” o Jedynym Państwie Przyszłości, w którym pod żelazną ręką Dobroczyncy obywatele poznali szczęście, zaczyna się od obwieszczenia ogłoszonego w Państwowej Gazecie, które zapowiadało, że kończy się budowa kosmicznego statku, który wyruszy w bezkresne przestworza wszechświata. Jego zadanie: „podporządkować błogostawionemu jarzmu rozumowi nieznanne istoty żyjące na innych planetach, być może jeszcze w dzikim stanie wolności”. Obwieszczenie podkreślało: „Jeśli nie zrozumieją, że niesiemy im matematycznie nieomyłne szczęście, naszym obowiązkiem jest zmusić ich, by byli szczęśliwi”.

Jewgenij Zamiatin pisał swoją powieść w chwili gdy Armia Czerwona wkroczyła do Polski, po raz pierwszy próbując przynieść szczęście „nieznanyim istotom” z innych planet, żyjącym „w dzikim stanie wolności”. Powieść Prochanowa opisuje kolejną — udaną — próbę „zmuszenia narodu do szczęścia”. W 1920 roku Państwowa Gazeta uprzedzała: „Przed bronią wypróbujemy słowo”. W 1982 roku bezsilna sowieckiego słowa jest oczywista. Szczęście ustanawia się tylko siłą.

Michał KELLER

Cz. MIŁOSZ o SOC-KULTURZE

Korzenie tej pod-sztuki łatwo odkryć w rosyjskim wieku dawnośnym, zarówno w społecznikowskim lekceważeniu praw twórczości, jak w malarstwie kiczarzy-realistów i muzycznej czajkowszczyźnie t.j. odkręconym kurku z wodą dźwięków. Prawie wszystkich pisarzy i artystów zaprzęgnięto do tej produkcji, opornych zlikwidowano fizycznie a los Borysa Pasternaka dowodzi jak źle być rajs-kim ptakiem wśród (tłustych) wrobbli. Bezustanna „krytyka” nie „ciągnie”, t.j. szarości, monotonii, nudy, „schematów” wiele nie wi o ideale drogim dygnitarzom. Chcieliby oni sztuki masowej tak barwnej jak „Saturday Evening Post”, tak pełnej ruchu jak filmy Hollywoodu, a zarazem tak sucho-pedagogicznej jak wykład pruderyjnej nauczycielki, co wydlaje się być niemożliwością.

Trzeba odnotować, że kultura masowa zachodnia, narastająca powoli w myśl przykazania: „nasz klient, nasz pan”, jest dla odbiorców pożąta, natomiast kultura socrealizmu jest przyjmowana nawet przez odbiorców rosyjskich ze sceptycyzmem (jeżeli wyłączymy „narodową” muzykę i „narodowe” malarstwo) czy apatią. Za paradoks należy też uznać internacjonalność tej pierwszej, nacjonalistyczny charakter tej drugiej: kiedy się ją oderwie od specyficznej wewnętrzno-rosyjskiej atmosfery, razi obcością⁴. W Polsce, obcinając subsydia (możność druku, wystaw etc.) wszystkim jej przeciwnikom usiłowano przez szereg lat ją wprowadzać z użyciem lokalnych nacjonalistycznych upiększeń. Jednakże typ człowieka masy, przez swoją silniejszą niż w Rosji knajacko-podstępą ironię, bronil się uparcie i potworne kpiny mieszkalców Warszawy z Pałacu Kultury (tej imitacji amerykańskich drapaczy z 1,00 r.) ilustrują jego postawę wobec socrealizmu w ogóle. Odrzą pisarzy i artystów, początkowo ukryta, następnie jawna, jest odpowiednikiem tej grozy z jaką amerykańscy intelektualiści mówią o kulturze masowej, choć różnica jest istotna, bo socrealizm służy za narzędzie gloryfikacji wszelkiego totalitarnego okrucieństwa.

4. O Chinach wiemy zbyt mało aby wyrokować. Chińczycy jak się zdaje robią swoją własną socrealistyczną kulturę, nieco odrębną od rosyjskiej, idącą w „masowości” znacznie dalej, przy użyciu technik bardziej amerykańskich. Jestem w posiadaniu książeczki wydanej w 1958 r. w Pekinie, po angielsku. Jest to nowela *obrazkowa*, a więc komik, tekst sprowadza się do krótkich podpisów. Może ta forma istniała w Chinach dawniej. Temat to walka Dobrych (biedniacy) ze Złymi (kulacy).

Co w takim kraju jak Polska dostają masy? Trochę odpowiednio ulizanego folkloru, rodzimą literaturę ubiegłego stulecia, im bliską. Najchętniejszych nabywców znajduje twórczość patriotyczno-dewocyjna. Kto wie jednak czy nie przebywają w rodzaju *no man's landu*. Stąd tęsknoty do kultury masowej zachodniej, w terminach europejskich do „kultury Vespy”: kolorowe ciuchy, jazz, masowy run na bardziej sensacyjnych autorów zagranicznych w tłumaczeniach, na zachodnie filmy itd. Zgodni są tutaj ze sobą *lowbrow* i *middlebrow* czyli inteligencja, która przez cywilizację zachodnią rozumie po prostu (w przeciwieństwie do intelektualistów) kulturę popularną — nie T.S. Eliot, W.H. Auden czy Camus, ale przeboje sezonu, modne filmy, Françoise Sagan itd. W braku takich potraw zadawała się niekiedy, ze snobizmem ale i z nudą, bardziej wyszukаныmi produktami intelektualistów.

Gdyby jakaś magia usunęła bariery, Polska natychmiast zostałaby pochłonięta przez kulturę masową, komercyjną⁵ i to w stopniu o wiele większym niż przed wojną, kiedy brakło do tego społecznych warunków, bo cała niemal wieś (wtedy przynajmniej większość ludności) była wyłączone z obiegu. Co przyznał mi jeden z polskich redaktorów, dodając z melancholią — choć nie czytał Dwighta Macdonalda — że „zły pieniądz zawsze wypiera dobry”. Ale czy ten pieniądz jest naprawdę dobry? Prawie wszystko co było przeznaczone dla ludzi o wysokim wyrobieniu intelektualnym — pisma, teatr, książki — miało w Polsce lat 1956-1958 dobrą jakość, prawie wszystko dla szerokich mas miało jakość złą. Utwór literacki, w którym autor zdobywa się na prawdziwy wysiłek myślowy, może ostatecznie ukazać się w paru tysiącach egzemplarzy, ale nie stanie się towarem masowym, albo dlatego, że jest trudny, albo dlatego że cenzura (pomijamy tu momenty jej rozluźnienia) nie pozwoli na większy nakład z powodów politycznych. Poza tym, niezależnie od estetycznej czy moralnej treści, wystarczy zatrzymać się na technicznym wykończeniu takich chociażby pism jak „Time”, „Life” czy „Reader's Digest” (wzorowany na „Life” paryski „Match” zdumiewa nota bene swoją anty-demokratycznością: ilość fotograficznych reportaży poświęconych życiu książąt i księżniczek pozwala domyślać

5. Jak wykazuje przykład Ameryki, im słabsza jest w jakimś kraju „wyższa” kultura, tym skuteczniejsza inwazja kultury masowej. Toteż w Rosji ten proces odbyłby się znacznie gwałtowniej. Cały ten problem będzie nabierał ostrości w miarę jak stopa życiowa będzie się podwyższać.

się u francuskiego czytelnika jakiegoś arystokratycznej obsesji). Być może zresztą, że polski blask kultury masowej jest ściśle zależny od masowej produkcji artykułów pierwszej potrzeby i że w krajach, gdzie tych artykułów brak, byłby rażąca jaskrawością na szarym tle.

CZESŁAW MIŁOŚZ „PYTANIA DO DYSKUSJI” w „Kultura masowa”, Paryż 1959

• Bułgaria. Obecnie intensywnie rozwija się nowa forma szkół średnich, tzw. szkoły rosyjskie, w których język ojczysty /bułgarski/ jest jednym z przedmiotów, zaś pozostałe przedmioty są prowadzone w języku rosyjskim przez nauczycieli z ZSRR, wg programów radzieckich. Od pewnego czasu w głównym programie tv w Bułgarii nadawany jest w każdy piątek tzw. blok radziecki, przygotowany przez tv ZSRR i prowadzony wyłącznie w języku rosyjskim.

/AIS, nr 16/
• Władze radzieckie dopiero pod koniec maja zdecydowały się, czy reprezentacja ZSRR weźmie udział w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. Ogłosił o tym prezes Komitetu Olimpijskiego ZSRR - M. Gramow.

/Biuletyn NAI, nr 36/
• Radziecka propaganda obwieściła ostatnio triumfalnie, że gazociąg syberyjski - wbrew amerykańskim sankcjom - został oddany do użytku.

Rychło okazało się, że sukces ogłoszono na wyrost. Zachodni specjaliści zatrudnieni przy budowie poszczególnej przepompowni stwierdzili, że na 41 planowanych stacji pomp ukończona została tylko jedna, a druga znajduje się w stadium bliskim ukończenia. Do oddania gazociągu pozostało jeszcze wiele miesięcy pracy.

W dodatku w pierwszych dniach stycznia do Moskwy zaczęły napływać wiadomości o pożarze na stacji przeładunkowej w Urengoi. Minister przemysłu gazowniczego Wasilij Dinkow najpierw odrzucił z oburzeniem kłamliwe plotki burżuazyjnej propagandy, później jednak przyznał, że w Urengoi istotnie zdarzył się pożar, a

uszkodzenia zostaną rychło wymienione.

Zachodni eksperci nie podzielają optymizmu ministra Dinkowa. Stacja w Urengoi jest największa na całej trasie gazociągu, zaś wymiana zniszczonych urządzeń elektronicznych może się okazać dla Związku Radzieckiego zadaniem trudnym do pokonania. W każdym razie nie jest możliwe, by gazociąg, o którym Rosjanie wciąż mówią, że już dostarcza gaz dla Europy Zachodniej, zaczął funkcjonować przed połową tego roku.

/Biuletyn NAI, nr 36/
• Od 1 X 1983 r. w ZSRR obowiązuje nowe przepisy pozwalające ukarać nieposłusznego wيانیه obozu pracy przedłużeniem odsiadki wyroku o dalsze 3 lata, a w przypadku szczególnym - o 5 lat. Motywacją jest "złośliwe nieposłuszeństwo wobec poleceń wydawanych przez administrację poprawczych obozów pracy" 5-letni dodatkowy wyrok dotyczy "niebezpiecznych recydywistów" lub osób skazanych za poważne przestępstwa". Pierwszym, o którym wiadomo, że otrzymał takie przedłużenie kary jest Walery Senderow, 1. 38, matematyk, członek nielegalnej organizacji związkowej SMOL. W lutym 1983 r. został skazany na 7 lat obozu za "kontakty z zagranicznymi organizacjami wyrotowymi oraz za działalność wrogą wobec ZSRR". Obecnie zasądzono mu dodatkowe 5 lat. O karze dodatkowej praktycznie orzeka komendant obozu, bo na jego wniosek jest stanowiona. Nie przewiduje się wzywiania świadków, nie przysługuje odwołanie, nie potrzeba nawet osobnego aktu oskarżenia.

/Biuletyn NAI, nr 36/

literatura przemilczana anna achmatowa „requiem”

Anna Achmatowa / 1888 - 1966/ - poetka dziś już uznana oficjalnie nawet w ZSRR, prawie przez całe życie była prześladowana w swej ojczyźnie przez komunistyczny reżim. Dopiero pod koniec władza radziecka jakby pogodziła się z jej niezależnością publikowano i wznawiano jej wiersze, które w wielu wypadkach dopiero wtedy zdecydowała się utrwalić na papierze. Uznawana jest za współtwórczynię ważnego nurtu w poezji XX wieku - akmeizmu / który na przykład wywarł później duży wpływ na poezję amerykańską/; pierwszy tomik opublikowała w 1912 roku. W 1921 roku rozstrzelany zostaje jej mąż, także wybitny poeta, Mikołaj Gumilow. W latach 30-tych i 40-tych trzykrotnie aresztowany jest jej syn, Lew Gumilow. Aby go ratować pisze cykl wierszy na cześć Stalina - nie odnosi to jednak żadnego skutku. Przez 18 lat, do 1940 roku, nie może niczego opublikować. Giną jej przyjaciele: Lunin, Mandelsztam - w obozach, Cwietajewa popełnia samobójstwo. Tuż po wojnie, w krótkim okresie wytchnienia, staje się jedną z pierwszych ofiar nowej fali represji: wraz z Zoszczenką zostaje publicznie żelżona i wyrzucona ze Związku Pisarzy. O dziwo nie zostaje jednak aresztowana, choć otoczona bez przerwy przez szpicli, oczekuje tego każdej nocy.

Po polsku ukazało się kilka wyborów jej wierszy; ostatnio w 1981 w Wydawnictwie Literackim jedynym wydanie dwujęzyczne i w wydawnictwie NOWA w 1981 jedynym kompletnym wydanie zbioru "Requiem" napisanego w okresie aresztowania jej syna. Z tego ostatniego wytraliśmy kilka wierszy tej znakomitej, cenniejszej na całym świecie poetki.

/ notka na podstawie wstępu Andrzeja Drawicza do "Requiem", NOWA 1981/

ZAMIAST PRZEDMOWY

W strasznych latach jeńszczyzny spędziłam siedemnaście miesięcy w więziennych kolejkach Leningradu. Pewnego razu ktoś "rozpoznał" mnie. Wtedy stojąca za mną kobieta o sinych wargach, która, oczywiście, nigdy nie słyszała mego nazwiska, ocknęła się z odrętwienia, w jakim trwalismy wszyscy, i zapytała mnie na ucho / wszyscy tam mówili szeptem:/

- A to może pani opisać?

I powiedziałam:

- Mogę.

Wtedy coś w rodzaju uśmiechu przemknęło przez to, co niegdyś było jej twarzą.

1 kwietnia 1957 roku

WSTĘP

W owych czasach miał uśmiech na wargach
Tylko trup, rad ze swego spokoju.
Niepotrzebny Leningrad się targał
Uwieszony u więzień swoich.
I gdy od meczarni otepiałe
Wyruszyły już pułki słazanych,
I gdy pieśnią roziały zabrzmiały
Farowozów krótkie wezwania,
Gwiazdy śmierci stały nad nami,
Ruś jęczała wydana na mękę
Pod okrwawionymi buciskami,
Pod kołami czarnych karetok.

1

Prowadzili cię, gdy świtało,
 Szłam za tobą jak za umarłym.
 W mrocznej izbie dzieci płakały,
 Twarze świętym ciemności zatarły.
 Na twych wargach zimno ikony,
 Czoło trosił ci pot śmiertelny.
 Będę jak skazanych strzelców żony
 Bija głową o mury Kremla.

1935

2

Cicho płynie cichy Don,
 Żółty miesiąc wchodzi w dom,

Kaszkieta na łbie krzywo siedzi -
 Żółty miesiąc cień wyszedził.

Ta kobieta chora, biedna,
 Ta kobieta sama jedna.

Mąż jej w grobie, syn w ciemnicy,
 Pomódlcie się za mnie wszyscy.

4

Gdyby ktoś ci pokazał, tak skorej
 Do radości, przez wszystkich lubianej,
 Carskosielskiej grzesznicy przekornej,
 Co się kiedyś z twym życiem stanie -
 Jak trzechsetna, z paczką więzienną
 Będiesz stała u Krestów mrocznych
 I gorącą łąką bezpromienną
 Przepalała lód noworoczny.
 Tam topola więzienna się chwieje,
 Cisza głucha - a ileż to tam
 Razem z życiem umiera nadziei...

1939

DO ŚMIERCI

Przyjdiesz tak czy inaczej - czemu więc nie teraz?
 Czekam - i jest mi bardzo ciężko.
 Już światła pogasiłam, próżno drzwi otwieram.
 Tobie, tak prostej i zwyczajnej.
 Przyjmij każde wcielenie, jakiego zapragniesz,
 Zatrutym wędrzyj się pociskiem
 lub jak zbir łożwiadczonej z nożem się zakradnij,
 lub tyfusowym zadław mnie uściskiem.
 Albo bajeczką, którą wymyśliłaś,
 Aż do znudzenia znana ludziom -
 Abym otok niebieskiej czapki zobaczyła
 I pobladłego stróża, gdy przyjdzie mnie budzić.
 Peraz mi wszystko jedno. Jenisej się toczy,
 gwiazda polarna śle promienie.
 I blask błękitny ukochanych oczu
 statkiem się przesłania przerażaniem.

19 sierpnia 1939
 Dom na Fontance.

SIŁA I MECHANIZM MEDIOKRYTOKRACJI

O funkcjonowaniu systemu totalitarnego napisano już tak wiele poważnych analiz, że podejmowanie tematu od nowa może wydawać się jałowe. Skoro jednak - wbrew powszechnej dezaprobach i zapowiedziom nieuchronnej zagłady - ten ewidentnie niewydajny system wciąż nie upada, lecz trwa, a nawet większa zasięg oddziaływania, musi to oznaczać, że czegoś tu jeszcze nie rozumiemy do końca. W sytuacji zaś, gdy mechanizmy nie są w pełni zrozumiałe, przeciwstawianie się ziu jest często mało skuteczne.

Dlatego warto chyba do ogólnej dyskusji dorzucić garść refleksji, jakie nasuwają się na tle praktycznych doświadczeń koszmaru pogrudniowej, niemalże już orwellowskiej Polski. Gdy okazało się po raz któryś tam z rzędu, że "diabeł" Kołakowskiego "nie może być zbawiony", a proces zniewalania umysłów - jakże trafnie opisany przez Miłosza - rozgorzał od nowa, pytanie o siły napędowe totalitaryzmu stało się znów bardzo aktualne. Terror przybierający formę wyrafinowanej udręki psychicznej czyni niektóre aspekty tych sił szczególnie ostro widocznymi, ostrzeżaj może jeszcze niż w okresach fizycznego gwałtu, kiedy to granice zła i dobra są bardziej jednoznacznie określone, a walka toczy się przede wszystkim o biologiczne przetrwanie.

W czasach panowania "faszyzmu o ludzkim obliczu" / termin przypisywany Bratkowskiemu / można zaryzykować tezę, że system despotycznego rządu nie byłby w ogóle możliwy, gdyby w tym rządzeniu nie uczestniczyła - choćby tylko biernie - poważna część tzw. "szerokich mas". Jeśli w jakimś społeczeństwie ta część stanowi - broń Boże! - większość, to można postawić drugą, z pozoru tylko karkołomną tezę, że antydemokratyczny system sprawowania władzy też jest - w pewnym przewrotnym sensie - systemem "ludowładztwa". Mało jest przy tym istotne czy masy są świadome swej zgubnej roli, czy też uczestniczą bezwiednie. Istotne jest to że są skutecznie manipulowane przy pomocy "socjotechnicznych" i "socio-cybernetycznych" metod, opracowanych przez fachowców w rodzaju osławionego docenta Kosseckiego. Bez uczestnictwa, a choćby tylko biernego akceptacji szerokich mas / milczącej większości w terminologii Barcowskiego / niemożliwe by było utrzymanie się i rozwój totalitaryzmu w czasach, gdy przemijają jednostkowi tyrani i znikają resztki ideologii. Inicjatywę rządzenia podejmują wówczas kolektywnie nieliczne w końcu jednostki czynne i poźle, ale realizują swoje cele przez współdziałanie z liczną niestety grupą ludzi małych, głupich, tchórzliwych, niedoświadczonych lub leniwych. Rozważaniom na temat postaw społecznych pewnej części warstw średnich poświęcony jest niniejszy artykuł. Stąd tytuł: "Siła i mechanizm "mediokrytocracji" / czyli rządów miernoty/.

Kilka uwag o słabościach ludzkich i o ich wykorzystywaniu przez system.

Społeczeństwo - jako całość - nie składa się nigdy z samych aniołów tak jak, nie składa się wyłącznie z jednostek negatywnych. Zgodnie z prawami statystyki znakomita większość obywateli to ludzie przeciętni nie wyróżniający się niczym szczególnym. A zgodnie z prawami biologii wykazują oni skłonność do zachowań stadnych. To, jakie zachowania społeczne ujawniają się w grupie, zależy w dużej mierze od warunków bytowania. Jeśli warunki są normalne, tzn., działają zwykle prawa ekonomiczne, liczy się wysiłek twórczy i decyduje indywidualny sukces, funkcjonuje tradycyjny system wartości i ocen moralnych oraz ustalone normy prawa, to ludzie średniej grupy stają się zwykłymi, pracowitymi "zjadaczami chleba", którzy w codziennym trudzie budują swe indywidualne, mało szczęście, przyczyniając się do ogólnego postępu i dobrobytu. Przy jasnych kryteriach prawa i moralności nieuniknione w końcu dewiacje od powszechnie uznanych postaw społecznych mają charakter incydentalny i regulują się w systemie ujemnych sprzężeń zwrotnych.

Postępowanie ludzkie jest jednak bardzo często wynikiem działania instynktu samozachowawczego i wyrazem aktywnego przystosowywania się do sytuacji. Wystarczy więc zmienić podstawowe uwarunkowania społecznej egzystencji, a zaczynają się ujawniać te cechy ludzkiego charakteru, które okazały się przydatniejsze w nowej rzeczywistości. Ludzie w tych warunkach również zabiegają o jakąś małą stabilizację, ale te możliwości jej osiągnięcia są już zgoła inne. Na przykład - wobec "zniesienia" praw ekonomicznych - aby przetrwać, ważniejszą cechą okazuje się spryt niż pracowitość, brak inicjatywy niż zaangażowanie, lawirantwo od prosolinijności etc. W sytuacji zadekretowania oficjalnej "ideologii" i "moralności" bardziej opłaca się bezideowość, dwulicowość i bezkrytycyzm niż ideologia, prawda i twórcze myślenie. Wskutek zagmatwania systemu prawnego zaczyna funkcjonować społecznie groźna, ale w tych warunkach jedynie możliwa formuła, że "prawo jest po to, aby je omijać". Groźne jest to, że w tych warunkach dewiacje nie tylko się nie likwidują, ale wręcz ulegają potęgowaniu w systemie dodatnich sprzężeń zwrotnych.

Umiejętność wykorzystywania wszystkich negatywnych cech ludzkich stanowi najważniejszą podstawę trwałości systemu totalitarnego. System ten doprowadza do perfekcji umiejętność zrywania więzi międzyludzkich poprzez wciągnięcie do realizacji swoich celów najniższych instynktów człowieczych, takich jak: chciwość, zawiść, tchórzostwo, cynizm, żądza władzy, lub choćby jej pozorów itp.

W świetle tego co powiedziano nie należy się wcale dziwić, że współczesny system totalitarny tak zawzięcie walczy z religią. Wydawałoby się zrazu, że pozostawienie ludziom wiary w świat pozaziemski powinno ułatwić rządzenie, bowiem część społeczeństwa łatwiej pogodzi się ze złym losem na tej ziemi. Jednak okazuje się, że dopiero gwałtowne odebranie wiary religijnej - szczególnie ludziom prostym - umożliwia skuteczne rozchwianie moralne i podstawienie na miejscu religii jakiejś prymitywnej "protezy do myślenia", jaką jest - na przykład - materializm dialektyczny i historyczny - lub ideologia rasistowska. Walka z religią jest więc od dawna programową sprawą systemu a wszelki dialog z wierzącymi jest jedynie chwilowym manewrem taktycznym. / Dawniejsze systemy faszystowskie były pod tym względem "niedoskonałe" i dlatego już wcześniej upadły.

Nie należy także przeceniać niskiego poziomu życia społeczeństw totalitarnych jako ewentualnego czynnika buntu i katalizatora zmian. Niski poziom życia jest oczywiście skutkiem niudolności systemu, ale jest on także warunkiem jego trwania. Tylko bowiem pełna zależność ekonomiczna obywateli od państwa - wyrażająca się płacą zapewniającą nieco ponad minimum socjalne i zaabsorbowanie obywateli sprawami bytowymi - pozwala sterować zachowaniami ludzkimi poprzez protekcyjny, a także korupcyjny rozdział dóbr niedostępnych szerszemu ogółowi. Ileż można wygrać na tym uzależnieniu, wykorzystując ludzką słabość, jaką jest chęć posiadania!

Zrozumiałe staje się również uparte trwanie rządzących przy rozmaitych pozorach, jak np. pełne zatrudnienie. System nie jest przecież zainteresowany w stymulowaniu dobrej roboty, a szczególnie we wzbogacaniu się jednostek. System pragnie zapewnić wszystkim "pracującym" tylko coś w rodzaju zasilku dla "półbezrobotnych". Uzyskuje się w ten sposób możliwość sterowania masami na zasadzie "kija i marchewki", a jednocześnie wzbudza się milcząca aprobatę tych wszystkich, którym w ogóle nie chce się pracować. Stąd ciągła czkawka "urawniłowki" i stała nagonka na tych, którzy przez swój wysiłek produkcyjny zarabiają trochę lepiej. Wyraża się to pogardliwymi określeniami w rodzaju "prywaciarz", "badylarz", "ko miniarz" itp., akurat w stosunku do tych, którzy swą wytężoną pracą ratują nasz ciągłe kulejący rynek.

Spustoszenie moralne, bezład ideologiczny, degrengolada ekonomiczna, oraz zanęty pojęciowe w elementarnych normach życia społecznego stanowią ważny oręż w walce o "rząd dusz", szeroko wykorzystywany przez reżim. Ci, którzy nie popłyną na fali oportunistycznego skazania się na bekradność, i zolację i emigrację wewnętrzną, co zresztą - wbrew pozorom - także w jakiejś mierze służy totalitaryzmowi. Rodzą się postawy społeczne, jakie

byłyby nie do pomyślenia w normalnym, zdrowym społeczeństwie.

Postawy społeczne w ustroju totalitarnym.

W warunkach utraty poczucia bezpieczeństwa społecznego a jednocześnie przy powszechnym niedostatku ekonomicznym i rozchwianiu moralnym nie wszyscy w jednakowym stopniu ulegają demoralizacji. Z grubeza rzecz biorąc omawiana tutaj warstwa średnia dzieli się wtedy na dwie grupy: Pierwsza - to ludzie z gruntu uczciwi, moralnie czysti, odczuwający w sposób bolesny szerzące się dookoła zło i swoją wobec niego bezradność. Bez oparcia i przewodnictwa grupa ta nie jest zdolna aktywale przeciwdziałać się złu, choć zwykle długo stosuje opór bierny. Ludzie tej grupy na ogół stronią od bezpośredniej działalności społecznej lub podejmują działalność daleką od polityki, szukając bezpiecznego schronienia w religii, w uczciwej pracy wytwórczej na roli, w warsztacie, czy w fabryce, w działalności artystycznej, w hobby, lub w bezpośrednim poświęceniu się rodzi nie. Choć niechętna władzy totalitarnej, nie jest jednak skora do buntu. Jest potrzebna rządzący / ktoś przecież musi w tym kraju pracować i zarabiać na reszcie/. Dlatego władza toleruje ją niekiedy zarówno odmienne poglądy, jak i niektóre potrzeby duchowe, stwarzając odpowiednie wentyle bezpieczeństwa / np. radiowe transmisje mszy św., sporadyczne zezwolenia na budowę kościołów, "przepuszczone" przez cenzurę programy satyryczne i artykuły w oficjalnej prasie utyskujące na trzeciorzędne przejawy złego funkcjonowania systemu; typowym przykładem felietony K. Zielińskiej; itp./-były tylko "robale" siedzieli cicho i nie przeszkadzały w funkcjonowaniu całości. Postawa indyferentna albo rezygnacja z dążenia do zmian zadawała rządzących całkowicie - gdy chodzi o przedstawicieli tej grupy społecznej.

Naprawdę groźna dla przyszłości społeczeństwa jest dopiero grupa druga, która z oportunistą, tchórzostwa, lub wygodytwa wiąże się, mniej lub bardziej świadomie, w nurt działań systemu, częściej wszakże będąc przedmiotem niż podmiotem tych działań. Nie chodzi tu o zdeklarowanych, choć dziś już zupełnie bezideowych, zwolenników systemu, z nieukrywanym cynizmem uczestniczących w realizacji jego celów. Nie chodzi też o tych nielicznych już dzisiaj naiwniaków, którzy wierzą jeszcze w "ideologię" i zamykaniem oczu na zło sztuki swój nadwątły światopogląd. Istotne są te "szerokie masy", które często w swoim subiektywnym przekonaniu są także "przeciw", ale w obiektywnych skutkach swego działania - służą władzy.

Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że przy ograniczonym dostępie do informacji i przy braku zdolności do samodzielnego myślenia ludzie tej grupy społecznej dość łatwo przejmują narzucane im przez natrętną propagandę w ulepszonej / od czasów Goebbelsa/ wersji - hierarchię wartości i motywacje. Właśnie dlatego system totalitarny broni tak zawzięcie dostępu do środków masowego przekazu i dlatego tak skwapliwie nazywa prowadzony na szeroką skalę proces indoktrynacji - "wychowaniem szerokiej masy". Ludzie ulegający indoktrynacji czynią ogromnie wiele zła, choć byłoby z pewnością święcie oburzeni, gdyby im to zarzucić. A jednak to oni stanowią trzon i istotę mediokrytografii. Nie wiedzą niebezpieczeństwa, że dewizą władzy totalitarnej jest pogarda dla ludu i głębokie przekonanie, że wiarygodność społeczeństwa jest głupia i da się manipulować.

Działania pozorowane jako element indoktrynacji.

Do wywierania wpływu na "masy" służy władzy totalitarnej cała gama działań pozorowanych, mających uwiarygodnić system. Podstawowym jest wzniesiony wysoko, acz natrętnie sztandar ideologii: pseudosocjalistycznej, komunistycznej, marksistowsko-leninowskiej, nacjonalistycznej itp. Ideologia ma / miała/ uzasadnić sens wszelkiego działania i usprawiedliwić przynajmniej jakiegoś stosuje władza. Pozór uzasadnienia ideologicznego tak dalece wiska się w sposób myślenia szarego obywatela, że często ludzie skądinąd niechętni władzy powtarzają bezmyślnie zasłyszane slogany: np., że "zasady systemu są piękne, tylko ich realizacja niepełnie się udaje"; albo, że "wszystko zło wynika z odejścia od prawdziwych zasad mar-

ksizmu-leninizmu"; albo, że "Lenin to chciał dobrze tylko ci jego następca..." itd. itd. Pod koniec XX wieku dla nikogo - choć trochę krytycznego - nie ulega już wątpliwości, że teorii Marksa, a bardziej jeszcze Lenina i Stalina, będących przecież daleko idącym uproszczeniem i rewizją marksizmu, nie potwierdziło życie. Lata indoktrynacji zrobiły jednak swoje w umysłach mniej krytycznych i dziś ideologia, nie stanowiąca zresztą żadnego zwartego systemu i nagłana każdorazowo do aktualnych potrzeb, służy już tylko za parawan.

O pozorach pełnego zatrudnienia była już mowa wcześniej. Warto jednak jeszcze podkreślić, że propagandowo jest to wciąż najmocniejszy argument systemu, także w oddziaływaniu na zewnątrz. Zapewnienie pozornie pełnego zatrudnienia zamyka skutecznie drogę do jakiegokolwiek sensownej reformy gospodarczej, ale gra jest warta świeczki, bo przy pomocy tego pozoru włącza się w orbitę działania władzy tych wszystkich "podpieraczy systemu", którym pracować się nie chce, a którzy mają niewielkie aspiracje i zadawają się bylejakością.

Innym przykładem działań pozorowanych jest rzekomo powszechny dostęp do oświaty, a szczególnie studiów wyższych. Ioniaż nie można zapewnić szerokiemu ogółowi obfitości dóbr materialnych stworzono mit powszechnego dostępu do nauki, zastępując dawne aspiracje szlacheckie dyplomem ukończenia szkoły wyższej lub średniej. Masowo produkuje się ludzi z dyplomami, wszelako bez rzetelnej wiedzy. Słucha temu celowi nie tylko absurdalnie zorganizowane studia dla pracujących, ale także zwykłe studia, nadmiernie rozbudowane ilościowo, za to niedoinwestowane i jakościowo słabe. Dla wielu ludzi pokolenia powojennego ten pozorny awans społeczny wydaje się być czymś zobowiązującym wobec "dotrodziejskiej władzy". Widocznie nie są oni świadomi, że daleko większy i prawdziwy awans społeczny dokonał się w tym czasie we wszystkich wysokorozwiniętych krajach świata i że cenzus majątkowy nie jest już nigdzie czynnikiem bezwzględnie ograniczającym rozwój indywidualnych zdolności młodego człowieka.

Wiele innych przejawów działań pozorowanych występuje w różnych dziedzinach życia w ustroju totalitarnym: bezpłatna i powszechna służba zdrowia przy jej chronicznym niedoinwestowaniu staje się fikcją; dbałość o kulturę, fizyczną ogranicza się do rozwoju sportu widowiskowego a nie masowego. Wykorzystanie wojska do robót publicznych lub produkcyjnych jest z pewnością jedną z najkosztowniejszych form zatrudnienia, potrzebna tylko po to, by uzasadnić utrzymywanie nadmiernie liczebnej armii; tzw. konsultacje społeczne, a także powoływanie ekspertów służy uzasadnieniu i tak arbitralnie podejmowanych decyzji; hasła i symbole patriotyczne nadużywane są przez reżim do wzniecania nacjonalizmu i ksenofobii. Jednym z najbardziej niebezpiecznych działań pozornych jest ciągła reorganizacja struktur społecznych, a zwłaszcza permanentna zmiana przepisów prawa. Powoduje to powszechną nieznaną prawa, jego nagminne nie przestrzeganie a w konsekwencji stałe poczucie zagrożenia. I o to przecież chodzi, żeby każdy był w konflikcie z przepisami / choćby drobnymi, np. meldunkowymi / i żeby każdy mógł być szykanowany w razie potrzeby. Granice tolerancji / a także obowiązków / władzy są celowo mgliste i rozciągliwe, co przyczynia się np. do tego, że przyznanie paszportu jest w dość powszechnym odczuciu uważane za akt łaski władzy a nie za jej zwykły obowiązek.

Szczególnie podłą metodą rządzenia szerokimi masami jest tolerowanie a nawet popieranie alkoholizmu, mimo pozornych działań antyalkoholowych. Jest to także swoisty pozor "wolności osobistej", gdy w sytuacji życia bez perspektyw wielu ludzi ucieka w alkoholizm. Władza mu to z premedytacją ułatwia przez sprzedaż tanich, alkoholizowanych "win" owocowych, przez tolerowanie bimbrrownictwa i sprzedaży alkoholu w melinach, przez zaniedbania na polu działań odwykowych. Przy stałych tendencjach zrównywania zarobków ludzie najprymitywniejsi, niewykształceni, bez większych potrzeb bytowych zarabiają relatywnie dobrze i natychmiast oddają swój "nawis inflacyjny" z powrotem do "skarbu państwa". Nie są więc oni groźni na rynku konsumenta, a jednocześnie nie są to już ludzie, wśród

nak przypomnianie i systematyzowanie niektórych zagadnień wydaje się konieczne, gdy toczą się dyskusje o sens i kierunek dalszych działań opozycyjnych w naszym udręczonym kraju. Dla celów działalności politycznej uświadomienie sobie dlaczego siła, z którą próbujemy walczyć środkami po kobjowymi, jest w rzeczywistości potężniejsza niż nam się to wydaje - mogłoby mieć istotne znaczenie przy opracowywaniu skutecznej strategii i taktyki działań.

Z rozczarowań, jakie przeżyliśmy po kilku nieudanych akcjach podziemia w okresie wojny "polsko-jaruzelskiej", nasuwa się wniosek, że ba-zę oddziaływania systemu jest jednak znacznie szersza niż chcielibyśmy wierzyć i przyznać. Okazało się, że potencjalnym sojusznikiem władzy jest duża część ludzi bezwolnych lub nieświadomych, a także moralnie skrzywionych. Ich wszechobecność, przy niebagatelnej liczbie aktywnie zaangażowanych po stronie policji, paraliżuje resztę, mimo że ta reszta stanowi większość społeczeństwa. Dokonały się bowiem w naszym kraju, w ciągu ostatnich ok. 40 lat, tak głębokie i groźne zmiany zachowań i postaw społecznych, że niełatwo byłoby je odmienić w warunkach pokoju a cóż dopiero w warunkach wojny.

Ludzi nie mających wyraźnego oblicza politycznego i nie zainteresowanych w doskonaleniu sposobu życia jest niestety bardzo wielu i do nich to właśnie usiłuje trafić hałaśliwa demagogia władz. Można zaryzykować tezę, że gdyby nagle jakimś zarządzeniem losu zapanowały w Polsce warunki swobodnej gry politycznej, to po pierwszej euforii antykomunizmu powstałaby w niedługim czasie stosunkowo silna, reakcyjna opozycja komunistyczna. Stałoby się to nie na bazie ideologicznej, lecz na zasadzie niezadowolenia tych wszystkich, którzy dawniej, w komunistycznej Polsce, niewielkim wysiłkiem utrzymywali swoją małą stabilizację, zaś obecnie, w us-troju demokratycznym po prostu muszą wziąć się do roboty.

Trzeba uświadomić sobie i innym, że "milcząca większość" jest zawsze nijska i że jej zachowanie zależy w dużej mierze od tego, kto z nią nią oddziałac. W dziesięciomilionowej rzeszy "Solidarności" też mieliśmy sporo tej "milczącej nijskości" i dlatego tak niejednoznaczna okazała się postawa mas zaraz po 13 grudnia 1981.

W warunkach "niereczywistości" - żeby użyć trafnego określenia Brandysa - bieg procesów zachodzących w grupie ludzi przeciętnych odwraca się w stosunku do tego, jaki byłoby typowym w społeczeństwie normalnym. Zaczyna panować wszechpotężny trend selekcji negatywnej, która sferę działania ludzi miernych powiększa często w zastraszającym tempie, tworząc tym samym warunki dla ostatecznego zapoznania mediokrytografacji.

Wydaje się, że pozostawienie tej grupy społecznej poza sferę oddziaływania ruchu oporu i ograniczenie się do informowania i przekonywania jedynie samych już dawno przekonanych jest poważnym błędem, mogącym spowodować nieskuteczność działań na dłuższą metę i przybliżenie cynicznych wizji Urbana - o stopniowym wygasaniu działań opozycyjnych.

Nie należy lekceważyć i po prostu odpisywać na straty ludzi, którzy jeszcze w tej chwili nie są razem z nami. To - czy pozostaną oni wśród miernot, a co gorsza pociągną za sobą innych - zależy jak najbardziej od tego, kto pierwszy do nich trafi. Próg wrażliwości ludzi i moment jakościowej zmiany w ich sposobie myślenia są bowiem bardzo różnicowane. Przykładem niech tu będą fakty oddawania legitymacji partyjnych w latach 1980 - 1982: niektórym wystarczyło samo tylko ujawnienie nadużyć, inni robili to po zawaleniu się nadziei jakie wiązały z IX Zjazdem Partii, jeszcze inni dopiero po 13 grudnia albo nawet po tragedii pierwszych ofiar na Śląsku. Tak jest we wszystkich sprawach i nie należy z góry przesądzać, że ktoś należy i pozostanie miernota na zawsze. Zresztą, prawdę mówiąc, do tej niezbyt precyzyjnie określonej grupy "milczącej większości" bardziej pasuje słowo "mediocritas" w jej łacińskim sensie / zbliżonym do pojęcia "średniości", "przeciętności" itp./ niż słowo "miernota", używane w języku polskim wyłącznie w sensie pejoratywnym. "Milcząca większość" właśnie przez swoją nijskość, przeciętność i konformizm jest jednak potencjalną wylegarnią prawdziwej miernoty.

Wobec przemożnego oddziaływania środków masowego przekazu walka o tę grupę ludzi wydaje się być zmaganiem z legendarną hydrą. Ale trzeba podjąć tę nierówną walkę: przez szerzenie prostych i łatwo zrozumiałych haseł, które by wyjaśniały elementarne zasady gry, jaka się toczy; przez łatwą i zgrabną twórczość satyryczną, ośmieszającą łatwowerność, brak własnego zdania, obojętność itp.; przez rozmowy i dyskusje zbiorowe i in dywidualne wszędzie tam, gdzie można to zrobić bez nadmiernego ryzyka; przez publiczne piętnowanie postaw niegodnych i szkodliwych; przez podawanie do publicznej wiadomości nazwisk osób, które dały się wciągnąć na usługi reżimu; przez stwarzanie presji moralnej w środowisku, żeby nie dopuścić innych na tę drogę; przez odważne i moralnie jasne stawianie wszystkich spraw we własnej działalności zawodowej; przez drukowanie specjalnych ulotek i wydawnictw dla ludzi nieprzekonanych; przez dezawuowanie kłamstw i oszukańczej demagogii systemu.

Opracowywaniem szczegółowych rozwiązań w tym zakresie powinni zająć się fachowcy od socjologii, psychologii, literatury, historii, dziejnikarstwa etc. Trzeba szukać takich sformułowań i takich sposobów wypowiedziania się, które pomogą przekroczyć granice wrażliwości ludzi znacznie mniej wrażliwych niż ci, z którymi się dobrze rozumiemy. Prawda, tywają ludzie o tak grubej skórze, że trudno się przez nią przebić. Nie można jednak liczyć wyłącznie na to, że "milcząca większość" atędy dopiero się ocknie, gdy głąb znacznie zaglądać jej w oczy. Trzeba wyjaśniać - choćby to miało się robić wielokrotnie i z pozornie małą skutecznością - że tylko solidarna postawa wszystkich - każdego według jego możliwości - może uchronić społeczeństwo przed postępującą nieuchronnie pauperyzacją. Bo chyba rzeczywistość nie "był określa świadomość" lecz wręcz odwrotnie.

Wszystko to brzmi zapewne jak dalekie echo dzwiewiętnastowiecznych apeli o pozytywistyczne działania, o niesienie kaganca oświaty, o przecistawianie się niemocy... Ale nie ma innego wyjścia! Trzeba na nowo przełamywać chocholowe odęgnięcie! O naszej przyszłości zdecydować bowiem nie sam entuzjazm zaangażowanych jednostek, ale proporcje, jakie się kształtują w opisanych wyżej grupach warstwy średniej. A naród, który pozwoli sobie zdemora" zować tę "milcząca większość" społeczeństwa, będzie skazany na długie lata niewoli.

Oby w ostatecznym rachunku nie okazało się, że narody rzeczywiście mają takie rządy na jakie zasłużyły i oby nie spełniła się przerażająca wizja "homo sovieticus" Aleksandra Zinowiewa...

Tomasz Kowalski

• Jajta w Kongresie USA.

"Fokażemy narodon zniewolonym przez sowleki totalitaryzm, że Stany Zje dnoczne nie zapomnialy o nich, że Ameryka nadal broni zasad wolności i niepodległości dla wszystkich ujarzmonych społeczeństw". Słowa te wypowiedział republikancki kongresmen ze stanu Illinois, Tom Corcoran, przedstawiając w kongresie USA formalną rezolucję w sprawie odrzucenia niesławnych Układów Jajtzańskich. Podkreślił on w swym przemówieniu, że "Odrzucając Jajtę, nie pozostawimy cienia wątpliwości co do naszych szczyrych zamiarów wy rażenia solidarności z narodami Europy Wschodowej i Wschodniej, nawet gdy tymczasowo są one ciemiężone przez system sowiecki. Przedstawiając formalnie w Kongre

sie rezolucję w sprawie unieważnienia Układów Jajtzańskich, Corcoran rozpoczął kulminacyjną fazę akcji POMOSTU "Odrzucić Jajtę", prowadzoną od niespełna roku. Tom Corcoran jest przewodniczącym Komitetu Honorowego akcji POMOSTU, w skład którego wchodzi inni kongresmeni, politycy, dziennikarze, ludzie nauki, kultury i sztuki, działacze wielu organizacji amerykańskich i etnicznych.

Rezolucja Corcorana będzie przedmiotem debat kongresowych po przerwie wakacyjnej. Miejmy nadzieję, że zakończy się ona historyczną decyzją o unieważnieniu Jajty, udawadniając, że "Ameryka nadal broni zasad wolności i niepodległości dla wszystkich ujarzmonych społeczeństw". /KOS, nr 48/

KOREA 1950-53

A amerykańska polityka "containmentu", czyli powstrzymywania światowego komunizmu, stosunkowo dobrze zdającą egzamin w powojennej Europie, nie sprawdziła się niestety na Dalekim Wschodzie, gdzie potężną potęgą i oddanych zwolenników, stała się kosztowną i mało skuteczną. Już utrata Chin na rzecz komunistów / 1949/ była tego pierwszym znakiem.

W przypadku Korei, której północne terytorium w wyniku II wojny światowej zajmowali Sowieci a południowe Amerykanie i obserwatorzy ONZ - jeszcze w 1947 roku uznano w Białym Domu, że nie jest warta obrony, gdyż leży poza sferą wpływów USA. N rezultaty tej strategii nie trzeba było długo czekać. Już w czerwcu 1950 nad "tragedią rozdartego narodu koreańskiego" w podejrzenie gwałtowny sposób poczęła biadac agencja TASS. 14 VI, powtarzając niemal dosłownie słowa kremlofskich artykułów wstępnych, "rewolucyjny rząd koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej" wystąpił z ideą zjednoczenia kraju i powszechnych, a także, demokratycznych wyborów. Warunki: postawienie przed sądem ludowym ówczesnego prezydenta Republiki Korei, "psa łańcuchowego imperializmu amerykańskiego, Li Syn Mana", wycofanie obcych wojsk z terenu Korei Południowej / widać na północy byli sami swoi/ i ... zagwarantowanie wolności prasy, słowa i zgromadzeń. Termin: 7 dni. W parę dni potem, 28 VI, TASS donosił: "Dnia 25 VI tr. rano, wojska tzw. obrony narodowej marionetkowego reżimu Korei Południowej rozpoczęły nagle natarcie na terytorium KRL-D wzdłuż całego równoleżnika 38", itd. Z dalszych słów wynikało, że agresor został odpar ty a ścigające go wojska komunistyczne z radością są witane przez wyzwoloną ludność. / Kłamstwo było oczywiste dla wszystkich. Nawet przebywający na Zachodzie z racji partyjnych funkcji lutament popełnił gafę i wykrzyknął w zacetrewzeniu: "A tak, zaatakowaliśmy pierwi, to byliśmy silniejsi!" /

Tymczasem znakomicie uzbrojone i dowodzone przez chińskich i sowieckich "doradców i ekspertów" północno-koreańskie dywizje błyskawicznie posuwały się naprzód. Wówczas to prezydent Truman pokazał swoje największe zalety: odwagę i zdecydowanie. Za zgodą Rady Bezpieczeństwa ONZ / ZSSR bojkotował wtedy jej posiedzenia i nie mógł skorzystać z prawa weta/, ale nie zawiadamiając Kongresu, wysłał do walki lotnictwo, a wkrótce potem wojska lądowe. Należy jednak podkreślić, że mimo wysokiego, w udziale Amerykanów w siłach interwencyjnych wojna koreańska toczyła się w zasadzie między północnym agresorem a ONZ. Jej flaga powiewała nad kwaterą głównodowodzącego generała MacArthura, a w jego armii walczyli również 16 narodowości / błyskotliwym manewrem oskrzydającym odrzucił on północnych koreańczyków daleko poza dotychczasową granicę, spychając ich coraz bardziej na północ. Truman, za zgodą ONZ, pozwolił wtedy wojskom posunąć się aż do rzeki Yalu, będącej granicą z komunistycznymi Chinami. Była to decyzja bardzo niefortunna. MacArthur, który obiecywał, że na święta "chińcy" wrócą do domu i zapewniał, że Chińczycy nie odważą się na interwencję, przeliczył się chyba najbardziej w swoim życiu.

26 października 1950 roku 53 chińskie dywizje pancerne / według TASSa: "niesformowani chińscy ochotnicy-internacjonalści" / uderzyły w sam środek linii amerykańskich i ich triumfalny pochód zamienił się w bezładny odwrot. General nie bez racji oświadczył teraz, że "prowadzi całkowicie nową wojnę" i zażądał zgody na bombardowanie terytorium Chin, blokadę portów i użycie oddziałów chińskich nacjonalistów. Wówczas prezydent Truman odmówił, obawiając się rozpętania III wojny światowej, a gdy MacArthur nalegał odebrał mu dowództwo. Argumentował: otwarty konflikt z Chinami "wplątały nas w niewłaściwą wojnę, w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie i z niewłaściwym przeciwnikiem". Ta decyzja nie przy sporzyła popularności Trumanowi. Nawet jeśli strategia MacArthura była niebezpieczna - twierdzili krytycy - dawała przynajmniej szansę na zwycięstwo.

Tymczasem pat w Korei przeciągał się przez następne dwa lata,

zwiększając znacznie straty amerykańskie / 135 tys. rannych i 30 tys. zabitych/

W wyborach 1952 roku zwycięstwo odniósł kandydat Partii Republikańskiej, generał Dwight Eisenhower, zwolennik polityki siły, który obiecywał podczas kampanii wyborczej, że jeśli zostanie wybrany to "osobiście przejedzie się do Korei, aby zakończyć konflikt". Na Kremlu również następowała zmiana warty.

W czerwcu 1953, prawdopodobnie pod wrażeniem amerykańskich napomnień o możliwości użycia małych, taktycznych bomb atomowych, komuniści zgodzili się wreszcie na zawieszenie broni. Decyzją z Phanmunđzonu Korea została podzielona wzdłuż 38. równoleżnika.

Ian Novak

Od redakcji: Komunizm istnieje już blisko lat 70. Początkowo trwałość "sowdepil" - jak nazywano wówczas ZSRR - mierzono na dni, dziś już niektórzy / np. Zinowiew/przewidują na setki lat. Początkowo tereny opanowane przez bolszewików ograniczały się do niewielkich obszarów etnicznej Rosji, dziś - Europa Wschodnia, Południowo-Wschodnia Azja, Ameryka Środkowa to kolejne etapy marszu Sowietów. Początkowo - jak twierdzili - okrążeńi, dziś śmiało można powiedzieć, że to oni okrążają świat. Lecz jedna cecha jest wspólna tym podbojom. Niezależnie od sposobu / własną armią czy też siłami najemników lub renegatów/, niezależnie od spektakularnego zwycięstwa lub katastrofalnej porażki, każdy etap przysłania szybko mgła zapomnienia. Dziś wielu już nie pamięta sprawy Afganistanu, a co dopiero mówić o Republice Tannu-Tuwy, która w 1937 "poprosiła" o przyłączenie do ZSRR. Tym kartom historii poświęcamy niniejszą rubrykę.

• Organizacja partyjna przy Urzędzie Stołecznym wystąpiła z wnioskiem o przemianowanie Placu Defilad na Plac Władysława Gomułki. Jest to partyjna odpowiedź mieszkańcom Warszawy, którzy przemianowali projektowany pomnik "Poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej" /ma on stanąć w tym roku na MDM-ie/. Warszwawiacy nazywają nowy pomnik u b e l i s k i e m .
/Biuletyn NAI, nr 35/

• W gazetowych i telewizyjnych sprawozdaniach z konferencji parzyńskich dominuje ton dziarskiego optymizmu /"partia odzyskała kondycję"/. W informacjach poufnych można odnaleźć całkiem inny obraz PZPR. Za wewnętrznym biuletynem PZPR "Aktualności" przytaczamy parę wymownych cytatów:

I sekretarz KW w Warszawie, Marian Woźniak: "Socjologowie, badacze zachowań społecznych twierdzą, że 10 % upartyjnienia i to w każdym systemie społecznym, przy aktywności członków partii wystarczy, aby pełnić przewodnią rolę w społeczeństwie. W niektórych środowiskach społeczno - zawodowych w naszym województwie wskaźnik upartyjnienia sięga 3-5 %. Ale co najgorsze, nawet tam, gdzie mamy często 10 % upartyjnienia, zachowujemy się tak,

jakby było nas dziesięciokrotnie mniej".

I sekretarz KD Warszawa-Srodmieście, Andrzej Skąpski: "Podajemy w sprawozdaniach, że w Srodmieściu ponad 600 studentów jest członkami partii. Odejmiemy od tego WSNS. Nie musimy chyba rozwijać tego tematu".
/Biuletyn NAI, nr 35/

• Niezależny kwartalnik polityczny "Krytyka" /nr 16/, powołując się na dane zaczerpnięte z poufnego biuletynu rządowego, podaje, że u schyłku lata-1983 liczebność PZPR skurczyła się do 1,8 miliona członków. Około jednej czwartej partii to emeryci i renciści. Udział robotników - węg tych samych danych rządowych - wyniósł zaledwie 14 %. W innych danych ujawnionych przez Józefa Czyrka na naradzie naczelnych redaktorów wynika, że po ostatniej kampanii sprawozdawczo - wyborczej w PZPR udział robotników we władzach partyjnych osiągnął kompromitujący poziom 5 %.

/Biuletyn NAI, nr 36/
• Skąd się bierze wysoka liczba członków PZPR? DTW wyjaśnił, że co drugi żołnierz służby zawodowej jest członkiem partii. W MO i SB upartyjnienie jest jeszcze większe
/Mała Polska, nr 9/

* Andrzej Robert Dębski, l. 16, uczeń II klasy XXX LO w Warszawie, pobity 1 I przez patrol zmarł następnego dnia w szpitalu. Został zatrzymany kiedy wraz z kolegą wracał z zabawy sylwestrowej. Podczas legitymowania funkcjonariusze zaczęli go bić po brzuchu, noledze udało się uciec. Dalej wiadomo jeszcze tylko, że Andrzej zdołał dojść sam do domu. Wkrótce zaczął się skarżyć na bóle. Przewieziono go do szpitala przy ul. Kasprzaka. Po otwarciu jamy brzusznej na stole operacyjnym okazało się, że ma podobne obrażenia jak Przemek, m. in. pęknięcie wątroby, uszkodzenie trzustki i śledziony. Zmarł podczas operacji.

/Tygodnik Mazowsze, nr 75/76 /

* IUNG - Puławy. Aresztowany w styczniu dr Tadeusz Skiba, przewieziony do KM MO w Lublinie, gdzie trzymany w przejmującym chłodzie tamtejszego aresztu, dostał ataku serca. Nieprzytomny, przetransportowany został do Kliniki, na oddział intensywnej terapii, pod konwojem milicyjnym i tu przykuty za nogę do łóżka. Na skutek protestów, oburzenia i poręczenia przez pracowników IUNG, rozkuto go i zwolniono "ze względu na stan zdrowia". Będzie odpowiadał z wolnej stopy. Sprawa ta poruszyła organizację pezetperowską, która wysłała do KC i KW list w sprawie statusu więźniów politycznych.

/KOS, nr 50/

* Anna Walentynowicz. Zakończono śledztwo przeciwko Annie Walentynowicz i jeszcze w tym miesiącu sprawa zostanie skierowana do sądu. A. Walentynowicz zarzuca się: 1/ próbę umieszczenia na murze obciążającym kopalnię "Wujek" tablicy z napisem szkalującym PRL, co mogłoby wywołać niepokój społeczny, 2/ zmuszenie milicjantów przemocą do zaniechania wypełniania czynności służbowych, 3/ obrazę funkcjonariusza na służbie. Jedynym materiałem dowodowym są zeznania świadków funkcjonariuszy. To do nich dowiadujemy się, że szkalujący PRL napis brzmiał: "Poległym górnikom "Wujka" solidarne społeczeństwo Wybrzeża", że utrudnianie wykonywania czynności służbowych polegało na tym, że Walentynowicz nie chciała oddać tablicy ubekom, wreszcie, że wznosiła wrocie okrzyki, w tym "Niech żyje Wałę

sa". Jeśli chodzi o obrazę funkcjonariusza Walentynowicz oświadczyła, że nie używała obelżywych słów w stosunku do SB i MO, przeciwnie - to ją lżono.

/IS, nr 197/
* List Leszka Moczulskiego.

Majka, jest bardzo ciężko. Jakoś wytrzymały, ale główne zagrożenie polega na tym, że systematycznie i planowo dążą do naszego wyniszczenia fizycznego - czego nawet przed nami specjalnie nie ukrywają.

Alternatywą, która by ich może bardziej satysfakcjonowała, jest do prowadzenie do naszej kapitulacji psychicznej, a więc do całkowitego psychicznego załamania. W każdym razie jest to prowadzone planowo i bardzo konsekwentnie, wedle ścisłych instrukcji przychodzących do więzienia z zewnątrz.

Możemy się bronić i przeciągać opór w taki sposób, aby spowolnić proces wyniszczenia fizycznego - ale bez zdecydowanej pomocy z zewnątrz nie ma mowy o sukcesie innym niż moralny. W Boże Narodzenie przeказаłem list do Prymasa i Metropolity Krakowskiego informujący o stanie rzeczy, ale na razie echa brak. Sprawa traktowania więźniów politycznych jest dla władz drobiazgiem - jeśli ewentualnie podejmowane interwencje nie doprowadzają do załamania czegoś tak drobnego, to jest to ostateczny dowód, że nie chcą odstąpić, a więc jakiegokolwiek rozmowy o cokolwiek nie mają najmniejszego sensu. Chyba, że interwencje są tak mało skuteczne...

Leszek

Barczewo, 12. I 1984

/Hutnik, nr 4/

* W Krakowie nadal trwa śledztwo w sprawie 2 egzemplarzy broni krótkiej utraconej przez funkcjonariuszy w wydarzeniach 31 sierpnia 1983. Przesłuchania jeszcze trwają. Kilka osób od wielu miesięcy przebywa w areszcie śledczym.

Z pewnym opóźnieniem dowiedzieliśmy się o sprawie 20-letniego Sławomira Bobki. Był on zatrzymany przez MO jeszcze w październiku 1982 r. W czasie przesłuchania został ciężko pobity, wskutek czego przyznano mu rentę inwalidzką. Postępowanie przeciwko przesłuchującym go funkcjonariuszom prokuratura umorzyła.

Podobna jest sprawa 38-letniego Józefa Jurczyka. W dniu 31 sierpnia

1982 r. w nowej Hucie wracał z żoną z kościoła do domu. Podjechało do nich milicyjne auto, z bliska oddano strzał metalowym pociskiem gazowym, trafiając Josefa Jurczyka w głowę. W szpitalu stwierdzono rozległą ranę tłuczoną głowy z wgniecionymi odłamkami kostnymi i uszkodzoną tkanką mózgową. Do dziś jest ciężko chory, niezdolny do pracy. Otrzymał rentę inwalidzką. Szkoda, że zainteresowani nie zawsze informują o takich przypadkach. Opinia publiczna dowiaduje się tylko o niektórych i z dużym opóźnieniem.

/KOS, nr 50/

* W duchu spotkania sygnatariuszy Karty 77 i członków KSS "KOR" na granicy czechosłowacko-polskiej w roku 1978 wyrażamy i dziś wspólnie swoją wolę i dziś wspólnie ludzkich praw i pogłębianie swobód obywatelskich. Chcemy - jako sygnatariusze Karty 77, byli członkowie KSS "KOR" i działacze "S" dalej walczyć o demokrację, suwerenność i wolność swych krajów. Równocześnie protestujemy przeciw wzywaniu i szkanowaniu naszych przyjaciół i współpracowników.

Wzywamy ludzi na całym świecie, którzy drogą jest wolność i godność czło-wieka, aby przyłączyli się do naszych wysiłków o uwolnienie więźniów politycznych w Polsce i Czechosłowacji. Winno to być sprawą nie tylko naszych krajów.

Karta 77, KSS "KOR" i "Solidarność" walczyły i walczą pokojowymi środkami o wolność człowieka, jego naturalne swobody i niezbywalne prawa. Dopóki takie dążenia będą tłumione, nie będzie też prawdziwego pokoju w Europie i na świecie.

Vaclav Benda, Jiri Hajek, Vaclav Havel, Ladislav Hejzlanek, Marie Hromádková, Božena Komarková, Jan Kozlík, Marie Rut Krizková, Miroslav Kusý, Vaclav Malý, Anna Marvanová, Jaroslav Mezník, Radim Palouš, Bedřich Placák, Jan Ruml, Jiri Ruml, Anna Sabatová, Jaroslav Sabata, Jan Simsa, Petruska Sustrova, Josef Zverina.

Andrzej Ueliński, Jerzy Ficowski, ks. Zdzisław Kamiński, Wiesław Piotr Kęćik, Jan Kielanowski, Anka Kowalska, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Halina Mikołajewska, Ewa Milewicz, Wojciech Onyszkiewicz, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Maria Wosiek, ks. Jan

Zięja.

Konrad Bieliński, Zbigniew Bujak, Zbigniew Janas, Wiktor Kuleraki.

Warszawa - Praha, 12 II 1984

/KOS, nr 50/

* Śmierć Piotra Bartoszcze. Piotr Bartoszcze, były internowany, rolnik, jeden z przywódców strajku ekupacyjnego przed rejestracją "S" RI został za mordowany. Jego ciało odnaleziono 9. II 1,5 km od domu w pustej studzience melioracyjnej, obok samochod wrucony do kanału. W prasie lokalnej ukazała się notatka sugerująca oczywiście "nieszcześliwy wypadek" po zażyciu alkoholu. obrażenia ciała /otarcie brody po przyduszeniu do ziemi/ nie pozostawiają wątpliwości. Prasa nie przyjmowała nekrologów, dopiero po interwencjach mógł ukazać się nekrolog podpisany "solidarni rolnicy" /od współmieszkańców/. Pogrzeb odbył się 12. II w Ipnawie, kazanie wygłosił biskup Michalski z Włocławka, który przypomniał Grzegorza Przemyska i apelował o godny spokój podczas pogrzebu. Obecnych było ok. 5 tys. os. Przemawiali działacze "S" i "S" RI. Patrole milicyjne jeździły wokół omentarza, ale nie interweniowały.

/Wola, nr 8/

* PERUNA. W niedzielę 19 lutego na terenie zakładu przy ul. Grochowskiej kręcony był przez WED film o "S" - "Godność". Na plan przywieziono ciężarówkami wojsko i przebrano w ubrania robotnicze. Na terenie zakładu rozwieszono napisy "strajk" oraz inne hasła "Solidarność", które przez kilka godzin były widoczne z ul. Grochowskiej. Załoga nie brała udziału w zdjęciach do filmu, który wymierzony jest przeciwko "S". W poniedziałek podobne zdjęcia kręcono w "Waryńskim".

/Wola, nr 9/

* Ze sztuki "Karnawał", jaka idzie w Teatrze Słowackiego, cenzura wycięła m. in. sekwencję, w której mowa jest o sztucznym odzywianiu przywódcy państwa.

/Mała Polska, nr 9/

* Parasol ochrony rozpustarło nad reżyserem Januszem Kidawą, znanym z lojalności wobec władz i z kilku kłopskich filmów /"Anna i wam pir"/. W dwóch stołecznych pismach zdjęto ostre, krytyczne recenzje z ostatniego dzieła Kidawy pt. "Magicz-ne ognie". Redaktorzy naczelni powiadzieli wprost, że reżyser Kidawa jest pod specjalną ochroną.

/Biuletyn NAI, nr 36/

* W lutym 1984 rozpoczął działalność w Krakowie krakowski Komitet Kultury Niezależnej /KKKN/

Międzynarodowy PEN-Club zawiesił działalność oddziału polskiego, którego Zarząd został zlikwidowany przez rząd PRL, a na jego miejsce na rzucono nowy, nie wybrany zarząd tymczasowy. Zarząd ten pod dowództwem partyjnego krytyka literackiego Sadowskiego, pozbawił przede wszystkim członkostwa pisarzy pozostałych za granicą, m. in. Z. Najdera - obecnie dyrektora sekcji polskiej RWP /Wola, nr 9/

Sam minister Żygulski poszedł do znakomitego pisarza, Tadeusza Parnickiego, żeby go zapisać do NEO - ZLF. Rozmowę zakończył minister słowami: "pan pożaluje!"

/Tygodnik Mazowsze, nr 63/

* W Krakowie w 48 godzin po śmierci obywatela, a więc jeszcze przed jego pogrzebem Dział Reklamacji Wydziału Handlu właściwego Urzędu wysłał najbliższej rodzinie zmarłego żądanie natychmiastowego zwrotu karty zaopatrzenia po zmarłym.

/Mała Polska, nr 9/

* Gdańsk. W Stoczni Gdańskiej im. Lenina zatrudniono kilkudziesięciu gasterbeiterów. /Turcy i Grecy z RFN/

/Biul. Infor. Sol. Wal., nr 2/

* Rozpoczęto przygotowania do montażu reaktora atomowego w AGH, który został usytuowany wśród gęstej zabudowy, w środku miasta. Reaktor jest niewątpliwie bardzo potrzebny, ale czy akurat w takim miejscu?

/Mała Polska, nr 7/

* 11.12.83 student V roku wrocławskiej AM, Marek Kurkowski /żonaty, miesięczne dziecko/ odmówił złożenia przysięgi wojskowej. Dziwi może, że w obecnej sytuacji postawa ta należy do wyjątków. Tym bardziej więc los odważnego studenta musi znaleźć się pod baczną obserwacją publiczną.

/Solidarność Walcząca, nr 2/

List żołnierza - wspomnienie

14 grudnia 1984 - Sosnowiec, Stocznia im. Warskiego. Wokół stoczni duże ilości wojska i milicji. Wewnątrz stoczni stoczniozwoy z pierwszej i drugiej zmiany. Na murach okalających teren stoczni rozwieszono flagi biało-czerwone z kirem. Jest godz. 21.30. Funkcjonariusze ZOMO tworzą kordon przed bramą wyjściową. Przez głośnik nawołują do opuszczenia stoczni. Stoc-

niowcy odpowiadają śpiewem "Jeszcze Polska", "Boże goś Polskę". Około godz. 22⁰⁰ ozolę taramuże bramy, Przed rozbitiem bramy żołnierze sdejmują duty drewniany krzyż przymocowany do krat bramy. Cołajacy ozolę nawadza gąsienicą o murak okalający obelisk z płytą pamiątkową ku osol pomordowanych w grudniu 1970 r. Brama została rozbita. Gąsienie światło na terenie stoczni. Leje się woda z armatek wodnych. ZOMO wkracza na teren stoczni. Stoczniozwoy zgromadzeni w pobliżu bramy wychodzą na teren stoczni. Najbardziej "oporny" wydział produkcyjny K-7. Zamknięci w hali stoczniozwoy grożą, iż w przypadku nie opuszczenia przez ZOMO terenu zakładu wydadzą wraz z załogą wydział w powietrze - jest tam zgromadzona znaczna ilość butli gazowych. ZOMOwcom udaje się jednak wtargnąć do hali wydziału K-7. Dochodzi do bijatyki. Interwjuje wojsko rozdzielając rozjuszonych szowogów od robotników. Finał starcia - znaczna ilość osób ciężko pobitych; następnego dnia w basenie portowym znaleziono zwłoki mężczyzny. Nad ranem stocznia funkcjonuje, pozostaje jedynie wojsko z zadaniem zabezpieczenia stoczni. Rozpoczyna się mordercza służba. Patrolujemy teren stoczni,

sprawdzamy rozstawionych wartowników. Dwie godziny patrolowania, dwie godz. odpoczynku, tak jest przez przeszło trzy tygodnie. Podczas jednego z patroli, była to godz. 3-4 nad ranem, natknęliśmy się na śladzie. Byli to marynarze z saucumowanego w basenie portowym statku radzieckiego. Przekazaliśmy ich dowództwu, osł się dalej z nimi stało - nie wiemy. 4 stycznia powracają do pracy stoczniozwoy, jest ich około osateru tryśiące mniej, tyle bowiem osól erolniono. Pojawiają się ulotki i napisy na murach. Mimo naszych "usilnych" starań nie udaje się nam ująć "sprawców". W połowie stycznia opuszczamy teren stoczni.

S.D.

Podziękowania : Pan Kracy -

- 100 A 3

KRZYŻE

W październiku 1956, podczas przełomu politycznego, komunistyczne władze PRL, chcąc uspokoić naród i pomóc swojej sytuacji uwalniają Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Wrócić też zostało podpisane tzw. "Małe Porozumienie" /8 grudnia 1956/. Komunikat ten rozstrzygał konkretne sprawy kościelne, a m. in. "zagwarantowano nadobowiązkowe nauczanie religii w szkołach". Niejako w zamian, Ksiądz Prymas poparł stygnięciem /1957/ wybory do Sejmu, samemu biorąc w nich udział. W roku następnym, 11 stycznia 1958, w czasie kolejnego spotkania Wyszyński - Gomułka, sprawa "Porozumienia" wyglądała inaczej: /za A. Micewski, "Kardynał Wyszyński, Prymas i mąż stanu"/

.../ Z relacji Zawieyskiego wynika, że dla Gomułki najbardziej denerwującą sprawą było zawieszenie krzyży na ścianach szkolnych. Gomułka krzyczał, że "drażnią one młodzież niewierzącą". Ksiądz Prymas jednak stwierdził, że młodzieży ateistycznej jest najwyższej dziesięć procent, a katolickiej z pewnością ponad osiemdziesiąt procent, więc postanowił bronić krzyży w szkołach. Przy okazji, swoim zwyczajem, Ksiądz Prymas dał rozmówcom wykład o katolicyzmie społecznym i niekoniecznym związku socjalizmu z ateizmem. Wysłuchali go cierpliwie. Główne punkty rozmowy według relacji Zawieyskiego, stanowiły: walka władz z religią w szkołach, dyskryminacja katolików w urzędach, ...//, tworzenie szkół świeckich bez nauczania religii, brak stowarzyszeń kościelnych dla młodzieży /.../.

W ponad dwadzieścia lat później, wraz z 13 grudnia, rozpoczęto równocześnie masowe usuwanie Krzyży ze szkół i urzędów. Biskup częstochowski Stefan Sareła w komunikacie z 3 X 82 dotyczącym m. in. akcji usuwania krzyży pisał:

Usuwa się Krzyże ze szkół. Trudno zrozumieć te poczynania. Przecież znak krzyża jest znakiem miłości, poświęcenia dla innych, ofiary. Nie budzi w nikim złych instynktów. W imię czego to się robi? A robi się niestety! Usunięto krzyże z sal szkolnych w Brzezinach Wielkich, Kałwodrzy, Krzępcicach, Żajczkach, Wierzchlesie, Drobnicach, Saramicach, Siłnicy, Czastarach i innych. Tu i ówdzie zmusza się młodzież czy dzieci do zdejmowania krzyży. Straszy się ich mówiąc, że nieporządkowanie się tym poleceniami zaważy na ich życiu, że nie dostaną się do szkół średnich. Jest to łamanie śmień. Jest to jak najbardziej niewychowawcze. Sprzeciwia się to oświadczeniom władz państwowych. Minister Spraw Wewnętrznych generał dywizji Czesław Kiszczak odpowiadając na list Sekretarza Episkopatu z dnia 9 lutego 1982 roku w sprawie usuwania krzyży z sal szkolnych, uznał takie fakty za godne ubolewania, gdyż niepotrzebnie powodują zadrażnienia sytuacji między władzą a Kościołem i obywatelami. Minister ponownie poinformował Księdza Arcybiskupa Dąbrowskiego, że Prezes Rady Ministrów - obywatel generał armii Wojciech Jaruzelski wydał właściwym jednostkom administracji polecenie niepodjęmania decyzji lub działań, które pozostawały w kolizji z potrzebą poszanowania i szacunku i przekonaniu obywateli.

W świetle tych wypowiedzi usuwanie krzyży z sal szkolnych jest nadużyciem.../

Wzywam Was, Najmilsi, na zakończenie, do modlitwy za wszystkich, którzy niesłusznie ucierpieli, którzy zostali skrzywdzeni i jeszcze są skrzywdzeni oraz za tych wszystkich, którzy otwarcie przyznają się do naszej wiary, którzy manifestują swą miłość do Krzyża.

Ten i podobne protesty odniosły chwilowy skutek i akcja władz jak by osłabła. Dopiero po oświadczeniach Glensa z 10 XI 82, Urban oświadczył, że "szkoła jak i państwo jest miejscem szerzenia światopoglądu ateistycznego".

Potem była wizyta Papieża, a sprawa krzyży w szkołach pojawiła się znowu na przełomie roku 1982/83. Trudno przewidzieć jak się zakończy, choć tym razem Episkopat Polski zajął dość szybko zdecydowane stanowisko - "Krzyże mają być tam, gdzie żyć mają te wierni". Urban,

a wkrótce Jaruzelski, dali odpowiedź jednoznaczna "NIE" / Nie obywatel się bez zadrażnień na "tę konstytucyjną zasadę /.../ rozdziału Kościoła od państwa"/.

I pomyśleć, że na banknotach Stanów Zjednoczonych widnieje napis "In God We Trust" - "W Boga wierzymy", co jakoś nie kształtuje światopoglądu Amerykanów, a tym bardziej komunistów, którzy jednak w dolarach płacą swoje długi...

Konstanty G. Muntowicz

"Wici" - polskie czasopismo w Norwegii w swym specjalnym numerze /ze stycznia 1984/ poświęconym uroczystościom wręczenia Lechowi Wałęsie nagrody Nobla, na drugiej jego stronie pod nagłówkiem "Z kraju" za mieściła reprodukcję naszego mini-plakatu /"Akcja Promienistych: udekoruj szkołę ale nie daj się złapać/ z podobizną Lecha i czerwonym napisem "Nobel 83". Pod reprodukcją komentarz: "młodzież szkolna w Polsce czci Lecha Wałęsę między innymi dekorując szkołę ulotkami". Polsko - Norweskie Towarzystwo Kulturalne "Kultura" /wydawca "Wici"/ wydało też plakat o identycznej treści, tyle, że tym razem w oryginalnej czar no-czerwonej wersji, którym ponoć udekorowano ulicę Oslo w czasie uroczystości wręczenia nagrody.

7 III doszło do 14-godzinnego strajku okupacyjnego w Technikum Rolniczym im. St. Staszica w Miętynie, zakończonego interwencją MO. Uczniowie domagają się zaniechania usuwania krzyży z klas. Sprawa ta ciągnie się już od 3 miesięcy: początkowo uczniowie protestowali no szac na szybach specjalnie duże krzyże oraz wieszając nowe na miejscach zdjętych. Do strajku doszło w wyniku prowokacyjnego zachowania się dyrektora technikum, Ryszarda Dobrzyńskiego, który krzyże zdejmował osobiście. Miasto zostało otoczone przez milicję i ZOMO; nie dopuszczono zagranicznych korespondentów. Milicja uniemożliwiła miastu udanie się tego dnia na mszę Sw. W wyniku interwencji Episkopatu Msza odbyła się następnego dnia, tj. we czwartek 8 III. W czasie jej trwania kościół został otoczony przez MO i ZOMO; stojących na zewnątrz wezwano przez megafony do "rozejścia się". Szkoła została zamknięta, a od rodziców domagano się podpisów pod deklaracjami, że ich dzieci zaprzestają akcji protestacyjnych. Deklarację taką podpisała jedna osoba W piątek wieczorem 700-osobowa dele

gacja uczniów wyruszyła pociągiem do Częstochowy - przez całą drogę byli szykanowani przez MO. Przypadek sprawił, że następnego dnia rano do Częstochowy przybyło 25 pielgrzymek młodzieży z całej Polski - odbyły się spotkania z uczniami z Miętna, Garwolina i okolic, którzy po południu wrócili do domów. We wtorek 13 III mieli podjąć decyzję o dalszym postępowaniu.

Tymczasem 13 III na konferencji prasowej dla zachodnich dziennikarzy rzecznik rządu Urban oświadczył iż władze nie zmieniają swego stanowiska w sprawie "świeckiego charakteru szkół". Wcześniej ks. Prymas J. Glemp wypowiedział się przeciwko akcji usuwania krzyży z klas wbrew woli uczniów. Podobne stanowisko za prezentowała Rada Główna Episkopatu /RWE/

***Ruch oporu w szkołach polskich - Otrzymałszy dwa numery /14 i 15 Pisma Komisji Koordynującej Szkolnych Kół Oporu Społecznego w Poznaniu "Głos SKOS-ów" /dwukartkowy na powielaczu/; W pięciu ośmiu szkołach /dwóch średnich i trzech podstawowych/ wprowadzono dodatkowe godziny lekcyjne o nazwie "Kultura prawna", w ramach których pracownik oświaty SB realizuje tematy mające na celu oświadczenie młodzieży "niezbedności" niektórych przepisów prawnych wprowadzonych w PRL. Młodzież szkół średnich szybko przeszkraçała te lekcje, nazywając je: "Kultura bezprawia" /KOS nr 44/45/**

* Kielce. Pojawiło się wydawnictwo Kielce - Zespoły Drukarskie - Vega - WSKOS. Zespoły Drukarskie Vega drukują m. in. Zeszyty Edukacji Narodowej. Pierwsze grupy samokształceniowe rozpoczęły działalność. Wśród nauczycieli sytuacja nie jest dobra. Wielu należy do wronich związków, są obojętni na sytuację oświaty w Polsce. /KOS, nr 50/

Z Akademii Sztuk Pięknych otrzy-
malismy następujący list protesta-
cyjny skierowany do Rady Głównej Na-
uki i Szkolnictwa Wyższego:

My niżej podpisani protestujemy
przeciwko sposobowi powołania przez
Ministerstwo Kultury i Sztuki Rekto-
ra Akademii Sztuk Pięknych w Warsza-
wie. W sytuacji zaistniałego wacatu
na stanowisko Rektora, Senat Akade-
mii Sztuk Pięknych w dniu 28 wrześ-
nia 1983 r. - działając zgodnie z
z przepisami Ustawy o Szkolnictwie
Wyższym - dokonał wyboru Rektora.
Wybrano prof. Stefana Gierowskiego.
Otrzymał on 30 głosów przy 35 oso-
bach uprawnionych do głosowania.
Sformułowaną w ten sposób decyzję
Senatu zgodną z opinią środowiska
Uczelni przekazano do zatwierdzenia
Ministra Kultury i Sztuki. Minister
decyzji tej nie zaakceptował i powo-
łał na stanowisko Rektora Akademii
Sztuk Pięknych prof. Romana Artymow-
skiego. Nie wyraził również zgody
na powtórne przeprowadzenie elekcji
Rektora, naruszając tym samym art.
41 Ustawy o Szkolnictwie Wyższym.
Ten tryb postępowania jest sprzecz-
ny z duchem Ustawy o Szkolnictwie
Wyższym, określającym jednoznacznie
wolę Senatu jako najwyższego organu
Szkoły, sprzeczny z zasadą samorząd-
ności wyższej uczelni oraz niezgod-
ny z wyraźnie określonymi w Ustawie
relacjami między wyższą uczelnią a
resortem.

Protest podpisało 90 osób.
/Biuletyn NAL, nr 36/

» Zakopane, Politeczne Studium
Pielęgniarstwa w "Soplicowie", ul.
Kościuszki: dyrektorka rozdała
wszystkim dziewczętom /za wyjąt-
kiem dwóch zakonnicek/ deklaracje
ZMS. Z dwóch uczennic, które nie
przystąpiły do tej organizacji,
jedna oblała egzamin, druga zmie-
niła szkołę.

» Kronika Małopolska, nr 46/
» ZSP zrzeszający mniej niż 10 %
młodzieży akademickiej otrzymał
prawo opiniowania - jako jedyna or-
ganizacja! - wyjazdów zagranicz-
nych w s z y s t k i c h stu-
dentów. Rozporządzenie w tej sprawie
minister wydał bez wiedzy Rady
Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższe-
go, która jest społecznym ciałem
powołanym do opiniowania /zresztą
nawet bez prawa sprzeciwu/ wszyst-
kich tego typu decyzji.

/Mała Polska, nr 8/

» Druga weryfikacja nauczycieli.
nie zapomnieli jeszcze nauczyciele
weryfikacji z doby stanu wojennego
i jej skutków, a już rozpoczęto nas-
tępne rozmowy, podobno na podstawie
zarządzenia Ministerstwa Oświaty i
Wychowania, mają one zasięg ogólnop-
olski i wiąże się "z koniecznością
zabezpieczenia szkoły przed dalszy-
mi nieodpowiedzialnymi zachowaniami
młodzieży, która nie ma odpowied-
niej opieki wychowawczej". Rozmowy
te toczą się przed trybunałami, w
których zasiadają: dyrektor szkoły,
sekretarz POP, przedstawiciel Komis-
ji Oświaty, "czynnik społeczny",
ewentualnie przedstawiciel Rady Pe-
dagogicznej w y t y p o w a n y
przez dyrektora. Pytania dotyczą me-
tod pracy z młodzieżą w kierunku wy-
chowania socjalistycznego, kształtowa-
nia światopoglądu laickiego, prze-
konywania uczniów o zasadności
wszelkich poczynań władz. Padają
wprost pytania: Czy Jan /Pani/ jest
osobą wierzącą? Jak wyobraża sobie
Jan /Pani/ wychowanie do ustroju
socjalistycznego i światopoglądu na-
ukowego? Dlaczego Jan /Pani/ dotych-
czas nie jest członkiem nowego ZNP?
Szczególnie ostro rozliczani są ci
nauczyciele, którzy akcentują od-
świętym strojem rocznice narodowe,
oraz ci, którzy w ostatnim czasie
nie ukrywali swojej postawy religij-
nej. Prześluchania kończą się z re-
gule przypomnieniem, że szkoła jest
instytucją państwową, a nauczyciel
funkcjonariuszem państwowym. Wszys-
tko to dzieje się w majestacie pra-
wa PRL obowiązującej wszystkich Kon-
stytucji /paragraf o wolności sumie-
nia/ i wydanej w styczniu 1982 r.
Karty Nauczyciela, której art. 6
brzmi: "Nauczyciel obowiązany jest
rzetelnie realizować podstawowe fun-
kcje szkoły: dydaktyczną, wychowaw-
czą i opiekuńczą, dążąc do pełni roz-
woju osobowości ucznia i własnej.
Nauczyciel powinien kształcić i wy-
chowwać młodzież w umiłowaniu Oj-
czyzny, poszanowaniu Konstytucji PRL
skiej Rzeczypospolitej Ludowej jako
państwa socjalistycznego, w duchu hu-
manizmu, tolerancji, wolności sumie-
nia, sprawiedliwości społecznej i
szacunku do pracy, dbać o kształtowa-
nie u uczniów postaw moralnych i oby-
watelskich zgodnie z ideą demokracji
pokoju i przyjaźni między narodami".
/Biuletyn Małopolski, nr 2/

nienormalna i niezdrowa, a "podziemność" sama dla siebie jest wartością negatywną. Wbrew pozorom - choć nie wbrew rozsądkowi - nie służy wolności taka sytuacja, kiedy trzeba płacić za nią wiedziemiem. Autorzy "Małego konspiratora" wykonują cenną pracę kwestionując obowiązywanie stereotypu konspiratora - męczennika poświęcającego się dla "Ojczyzny" i "przyszłych pokoleń", ale niskiedy zdają się popadać w przeciwną, nie lepszą skrajność.

Z tej "deklaracji programowej" wynikają od razu praktyczne wskazówki: "w podziemiu wcielamy w życie te zasady racjonalnej organizacji pracy które komuś starają się doszczętnie wytrzebić" / str. 2/, "nasza konspiracja jest sprawdzianem także od strony organizacyjnej, na ile jako społeczeństwo ulegliśmy już bolszewii. Tylko zbolszewizowana organizacja nie może działać bez ingerencji szefa. Zbolszewizowane centrum wciąż przechodzi na ręczne sterowanie, bo szczeble pośrednie nie chcą lub nie mogą - najczęściej jedno i drugie - podejmować decyzji" / str. 2/. Naturalnie, takie ogólne wskazówki są tylko drobną częścią rozdziału "jak knuć", zawierającego przede wszystkim wiele bardzo konkretnych i naprawdę praktycznych rad zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych konspiratorów. Mówią one o grożących nam niebezpieczeństwach: nie tylko o metodach pracy policji / ogon, kocioł itd./, ale o tym co grozi nam ze strony nacjonalistów: fikcyjne struktury konspiracyjne, niesolidność, "nosicielstwo" / gorzej niż donosicielstwo!/, rozmaite "manie" przesładujące knujących itp. Uczą wypróbowanych metod organizowania podziemnej firmy, zasad według których powinna działać.

Dwa pozostałe rozdziały "Małego konspiratora" dotyczą kontaktów pod ziemią z policją. Najtrudniejszą bowiem próbą jakiegokolwiek podziemnego życia w PRL człowiek może zostać poddany jest prześluchiwanie i więzienie. Warto wiedzieć z góry jak można i powinno się zachować w takiej sytuacji, jakie aresztant ma możliwości obrony i jakie pułapki na niego czekają. Choć każdy człowiek jest inny, a generalnie przykazuje aresztowanego zdaje się jednak brzmieć "bądź sobą", to jednak doświadczenia innych mogą się bardzo przydać, choćby po to by poznać skłonności przeciwieństw repertuaru urzędników wiadomego urzędu. Są oni przede wszystkim urzędnikami, a nie detektywami czy wyrafinowanymi psychologami. Nie znaczy to, że można ich lekceważyć. Czerpią oni bowiem z przełogatej skarbnicy mądrości gromadzonych od dziesiątek lat, począwszy od naszego wielkiego rodaka Feliksa Dzierżyńskiego a skończywszy na pracownikach współczesnych instytutów przedującej radzieckiej psychologii. Ostatni rozdział pt. "Gra w śledztwo" jest listą standardowych sposobów traktowania przesłuchiwanego przez pracowników ORGANOW; czytelnik ma okazję wypróbować swe reakcje na rozmaite "argumentacje" i sposoby straszenia.

"Mały konspirator", który mógłby również nosić tytuł "Obywatel PRL a PRL" napisany jest znakomitą, dowcipnym i błyskotliwym stylem, nie zawiera słów zbędnych, umoralniających kazań i ani cienia nowomowy. Pełen jest lapidarnie sformułowanych prawd o naszej rzeczywistości, zdumiewających i oczarowujących wnikliwością i nagle odkrywaną oczywistością.

Andrzej Rafał

• Zadłużenie osiągnęło w końcu ub. r. 30 mld dol. Obsługa długu /spłaty rat kapitału i odsetki/ kosztowała ok. 1,7 mld dol. W br. na obsługę zadłużenia trzeba będzie przeznaczyć co najmniej 1,85 mld dol. /Biuletyn NAI, nr 36/

• Mamy już pierwsze efekty wprowadzenia podatku wyrównawczego. Pracownicy wielu przedsiębiorstw i instytucji zmniejszają swoją wydajność aby mniej zarobić, a tym samym nie zostać objętym podatkiem wyrównaw-

czym. Dotyczy to m. in. biur projektowych, rzemieślników zatrudnionych w instytucjach państwowych, a także lekarzy /pogłębiły się braki personelu lekarskiego w spółdzielniach medycznych/.

• Powstał kolejny dziwny twór. Ogólnopolski Zespół Partyjny Muzyków. W skład weszła jak zwykle jedna z pierwszych Halina Czerna-Stefańska. /Mała Polska, nr.9/

BIBLIOTEKA OKREŚLONYCH SIŁ

"Mały Konspirator", wyd. CDN, Warszawa 1983; przedruk nakładem oficyny "Solidarność Walcząca", Łódź, 1983.

Dla jednych "Mały Konspirator" będzie pożytecznym podręcznikiem i poradnikiem, dla innych ważnym dokumentem programowym i wnikliwą analizą istniejącej sytuacji, jeszcze inni czytając go będą jak błyskotliwy twórca literacki, jedyne w swoim rodzaju świadectwo życia w państwie - chciałoby się powiedzieć - absurdu i czarnej groteski - gdyby nie to, że w państwie takim faktycznie żyjemy. Jeszcze inni zawsze będą w nim widzieć szpiegowską instrukcję wymyśloną przez syjonistów i podlegaczy wojennych z CIA w celu zniweczenia osiągnięć socjalizmu - jedyne systemu zdolnego dać szczęście masom. Zaś wstęp samej redakcji brzmi: "Mały Konspirator jest zbiorem czytańek napisanych przez ludzi chwilowo wolnych. Jeśli przeczytasz rozdział pierwszy, być może nie będziesz już musiał stosować porad z dwóch następnych. Gdy zapoznasz się z drugim, będziesz wiedział na jakiej podstawie prawnej nie można skazać Cię za lekturę trzeciego. A kiedy prze czytasz trzeci będziesz już pewny dlaczego najlepiej w ogóle przemilczeć fakt, że książeczkę tę miałeś w ręku". / strona tytułowa / Ten enigmatyczny wstęp jest istotnie najlepszym streszczeniem "Małego Konspiratora". Rozdział pierwszy zawiera bowiem ogólne uwagi na temat sensu i metody "Konspicja" przeciw czerwoniemu, drugi jest uzupełnioną i zaktualizowaną wersją znanej broszury "Obywatel PRL a Służba Bezpieczeństwa" stanowiącej coś w rodzaju zbioru porad prawnych przydatnych przy wszelkich kontaktach z ORGANAMI, czyli bezpieką, zaś trzeci to oryginalny test psychologiczny, zabawa w przesłuchiwanie, zawierający listę najbardziej typowych metod mających skłonić kłamliwych wrogów ludu do złożenia szczerzej samokrytyki i zdemaskowania współpracowników.

We fragmencie zatytułowanym "Wolność" znajdujemy lapidarnie credo "Małego konspiratora": "W 1944 roku Polacy i inne narody Europy Wschodniej zostały postawione poza prawem.... Zakres naszej wolności od początku do końca zależy od naszego oporu. Musi o tym pamiętać każdy, kto wszedł na drogę działalności opozycyjnej. Według marksistów wolność jest to zrozumienie konieczności naszej niewoli. Według nas wolności mamy nie tyle, ile jej dają - byłaby to bowiem tylko inna forma niewoli - ale tyle, ile jej sobie sami bierzemy. Jeśli nie zaczniemy budować wolnego społeczeństwa od jednostki uczącej się brać sobie wolność, to po zwycięstwie nad komuną nieuchronnie wrócimy do pierwszych stron tej książeczki.... To też walczymy nie tylko o zwycięstwo nad komuną, ale z komuną w nas samych /.../ Wolność nie jest czymś, co wystarczy wierzyć. Trzeba ją praktykować." / str. 9 / Istotnie komunizm jest może w końcu czymś znacznie prostszym i zwykłym, niż się to często sądzi. Nie w tym sensie, by opisać tomy trudnych dzieł ustrojowych miały rozstrząsać pozorne problemy, lecz że żyjąc w tym ustroju nie należy go mitologizować, widzieć w nim jakiegoś fatum, tajemniczego i niezwykłego potwora, którego nie da się na wet zobaczyć. Tajemnica jego funkcjonowania a nawet samego istnienia, skryta w ciemnych i przepaścistych piwnicach łubianki, bądź na niebotycznych szczytach sowieckiej nomenklatury przybera w naszych oczach postać jakichś magicznych zaklęć i obrzędów pobudzających i wyszukujących tajemne moce, na które nie możemy mieć najlepszego wpływu. Z uporem nikt nigdy nie wygra, więc wszelkie działania jest szalenstwem i niedorzecznością. A tymczasem, ten rzekomo perfekcyjny system zniewolenia jest jednak bardzo tani i jeśli mu ulegamy do siebie niejmypretensje. O tym, jakie jest społeczeństwo-decydują jego członkowie. Wszystko zależy od nas samych, zaś "walka z czerwonymi sprowadza się do konfrontacji w sferze szeroko rozumianej kultury. Wyzwanie, które nam rzucono brzmi: kto szybciej my, czy aparat przemocy ulegniemy sowieckiej?" / str. 8 / Jest w tych słowach niewątpliwym optymizm - skoro wolności mamy tyle, ile jej sami sobie bierzemy. Jest to jednak optymizm nieco przesadny. Ma on skłonność do zapomnienia, że sytuacja w jakiej jesteśmy musimy żyć jest po prostu